Nr. 245. Lwów — Wtorek dnia 26 Października. Rok 1897.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . 4 ct.
na prowincyi . . 6 „
Numera z poprzednich dni po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne" jako o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z wysyłką pocztową wynosi: [illegible]
Za zmianą adresu dopłaca się 20 ct. Opłaty należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.
Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy [illegible]
Nadesłane na trzeciej stronicy: [illegible], wiersz petitowy albo jego miejsce 50 ct. Reklamy . 30 ct. | Nekrologia . . 20 ct. Ogłoszenia do Przeglądu przyjmuje BIURO DZIENNIKÓW" ul. Karola Ludwika l. 9. Ogłoszenia nad przeglądem politycznym 50 ct. od wiersza.

Dziś: św. Ewarysta P. | Nazarya
Jutro: św. Sabiny M. | Ewfymija

Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: *LUDWIK MASŁOWSKI.*

Wschód słońca o 6 m. 41
Zachód „ „ 4 „ 44

Długość dnia g. 10 m. 3
Ubyło dnia od wczoraj 2 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 25 października.

W numerze, poświęconym niemal wyłącznie pamięci Murawjewa, któremu teraz wznoszą w Wilnie pomnik, podały *Moskiewskie Wiedomosti* historyczną notatkę o tem, jak to się stało, że człowiek ten został wielkorządzcą litewskim. Notatkę tę podał Andrzej Murawjew, a oto jej treść:

„Ciekawe jest czasami tak zwane „le dessous des cartes", aby zrozumieć, że nieraz z przyczyn bardzo małych powstają wielkie dzieła. Ponieważ cesarz Aleksander II był nieusposobiony dla Michała Murawjewa, więc jego nagłe wysłanie do Wilna było dość dziwne. Chociaż on stale przebywał w Petersburgu i już bardzo się zasłużył swą poprzednią działalnością w Kraju Zachodnim (to znaczy na Litwie) jednakże tak zupełnie zapomniano o nim, iż nie on, ale brat jego Mikołaj był wezwany z Moskwy do narady nad prowadzeniem wojny z powstaniem. Myśl zasięgnięcia rady od jenerała Mikołaja wyszła od wice-kanclerza księcia Gorczakowa, który już nie wiedział co począć i jak się obrócić, ponieważ pętla dyplomatyczna coraz mocniej ściskała jego szyję. Mocarstwa zachodnie bombardowały go coraz groźniejszemi notami, więc w takiej chwili krytycznej on był najbardziej czynnym doradzcą monarchy. — Właśnie w tym czasie, na dwa dni przed wezwaniem brata mego Mikołaja z Moskwy, zdarzyło mi się być w azyatyckim departamencie ministeryum spraw zagranicznych, u naczelnika tego departamentu jenerała Ignatjewa (późniejszego ambasadora w Turcyi). Myśmy z nim starzy przyjaciele i dlatego on zaczął zupełnie otwarcie rozmawiać ze mną o niezręcznem położeniu rzeczy. Porównał amnestyą przyrzeczoną buntownikom, którzy ukorzą się do 1 maja 1863 r. z amnestyą daną wówczas buntownikom w Chinach. Wstyd było oddać oba te akty do gazet, ponieważ pierwszy był jakby naśladownictwem drugiego. „Dopóki mój krewniak, Nazimow będzie w Wilnie — rzekł do mnie Ignatjew — nic dobrego oczekiwać nie można", a ja na to odparłem: „Jeżeli brat mój Michał, znający z doświadczenia ten kraj, nie będzie tam posłany, Litwy nie uratujemy". Rzekłem tak dlatego, że mówiono o 30-tysięcznym korpusie francuskim, który wkrótce miał jakoby wylądować w Kurlandyi i ruszyć na Litwę. Ignatjew odparł: „A jakże to zrobić? Twój brat nie zgodzi się jechać, zwłaszcza po ostatnich przejściach ministeryalnych". (Do końca r. 1861 Murawjew był ministrem dóbr państwowych i z tego-to stanowiska był przez Aleksandra II usunięty nagle i w sposób bardzo ostry, świadczący o zupełnej niełasce. Przyp. red. *Przeglądu*). — Wiem, że brat nie zgodzi się wrócić do służby — odrzekłem Ignatjewowi —bom już go badał, ale na wszystko jest sposób. Jeżeli cesarz bez wszelkich przygotowań poszle po niego feldjegra i powie mu: „Murawjew! ojczyzna w niebezpieczeństwie, ratuj ją!" — to brat jako człowiek honoru i wierny swej ojczyźnie, nie może odmówić". — „Sądzisz?" — wyrzekł Ignatjew.

W tej samej chwili wszedł kuryer, wzywając Ignatjewa do wicekanclerza z papierami, który miał zawieźć do cesarza. „Oto chwila — rzekłem, — skorzystaj z niej!"

Rozstaliśmy się. — Stało się tak, jak radziłem. Książę Gorczakow natychmiast gorąco przedstawił cesarzowi myśl powołania Michała. Cesarz namyślił się, ale nie mógł się zdecydować bez porady ministrów. Naprędce zwołano radę ministrów. Chociaż oni bardzo nielubili brata, ale widząc niewątpliwe niebezpieczeństwo, zgodzili się na powołanie jego, zwłaszcza gdy przemówił Gorczakow i Zelenyj. Prosto z narady wpadł Gorczakow do Ignatjewa wołając: „Udało się! Zaraz jadę uprzedzić Murawjewa!" — „Co pan robi!" — zatrzymał go Ignatjew. — Zepsuje pan całą sprawę. Murawjew z pewnością odmówi, gdy się dowie, że to ministrowie postanowili. Niech działa sam cesarz, niech poszle do Murawjewa feldjegra, niech go zasko zy". — Tak się też stało.

„Że tak się stało — kończy Andrzej Murawjew — dowiedziałem się później, wróciwszy z Kijowa do Petersburga Ledwom przyjechał, wpadł do mnie Ignatjew, rzucił mi się na szyję, począł mi opowiadać o wielkich czynach już dokonanych w Wilnie przez brata i w końcu zawołał: „Jak się to szczęśliwie nam udało! I nikt nie wie, że to my pierwsi pomyśleliśmy o tej nominacyi".

Taka jest opowieść Andrzeja Murawjewa, opowieść o tem, jak wyglądała „odwrotna strona karty".

A więc jakaż jej druga, otwarta strona? Spiskowym sposobem przemycono Michała Murawjewa na urząd wielkorządzcy litewskiego, bo wiedziano, że Aleksander II, gdy się poradzi ludzi zacnych, nie zgodzi się powołać tego „ludożercę" — jak go nazwał książę Suworow. Oczywiście bajką były gadania o korpusie francuskim. który miał wylądować w Kurlandyi — i Gorczaków wiedział o tem wybornie. Zastraszono temi bajkami ministrów, zastraszono cara, polecono mu zawołać do odpędzonego przedtem Murawjewa: „Ojczyzna ginie, ratuj ją!" — chociaż ona wcale nie ginęła. Dziś to występuje z ogromną wyrazistością, więc dziwić się trzeba, że właśnie teraz chwalą się ludzie takiem wyforytowaniem Murawjewa, zwłaszcza, że oni są przecież na słowach najgorliwsi zwolennicy samowładztwa, a ono było przez nich wówczas obałamucone. Dla nas ciekawe jest jeszcze to, że późniejszy twórca wojny rosyjsko-tureckiej, przezwany przez Turków „ojcem kłamstwa", najwięcej się przyłożył do zamianowania Murawjewa. Pamięć jego pobytu na Litwie będzie utrwalona pomnikiem. jesteśmy jednak głęboko przekonani, że dla Rosyi byłoby o wiele korzystniej, gdyby o nim Litwa zapomniała.

Rozprawę prof. Frassatiego w dwutygodniku rzymskim *Nuova Antologia* wyzyskali irredentyści i republikanie włoscy w sposób zapewne nieoczekiwany przez autora. Nie wchodzimy w to, czy naukowa metoda tego profesora jest dostatecznie ścisła i czy miał on dość podstaw do twierdzenia, że hr. Robilant w gruncie rzeczy był przeciwnikiem sojuszu Włoch z obu cesarstwami środkowej Europy. W poprzednim numerze umieściliśmy artykuł również wybitnego historyka, który z argumentów profesora Frassatiego wyprowadza tylko ten wniosek, że hr. Robilant jedynie się drożył, aby z sojuszu wyciągnąć więcej korzyści dla swej ojczyzny, co naturalnie było jego obowiązkiem. Prof. Frassati sądzi inaczej, ponieważ znajduje się pod wpływem myśli, która go opanowała, że nie związek z dwoma cesarstwami, ale związek z jedną tylko Anglią, i nie trójprzymierze z jednej strony, a dwójprzymierze franko-rosyjskie z drugiej, lecz trzy przymierza podwójne najlepiej zabezpieczą powszechny pokój, oraz interesa włoskie. Teoretycznie rzecz biorąc, można tę myśl uważać za tak samo godną zastanowienia, jak każdą inną, naturalnie pod warunkiem, że Anglia zechce wejść w przymierze z Włochami, czego dotąd ona nie oświadczyła i co w ogóle jest wątpliwe Ale naukowo-polityczne rozumowania prof. Frassatiego były wodą na młyn skrajnych stronnictw we Włoszech, więc najpierw irredentystów, którzy doczekać się nie mogą, kiedy im wolno będzie znowu po dawnemu niepokoić swą agitacyą sąsiednie prowincye austryackie, więc dalej amatorów republikanizmu, którzy sądzą, że Włochy, odsunąwszy się od obu cesarstw, będą podatniejsze dla wpływów republiki francuskiej, więc w końcu socyalistów, którzy mniemają, że należenie Włoch do trójprzymierza nakłada na nie militarne obowiązki, a spełnianie ich przez rząd uniemożliwia socyalistom wprowadzenie w czyn ich przewrotowych planów. Wszystkie te stronnictwa gorąco pragną oderwania Włoch od trójprzymierza — i oto prof. Frassati wsparł ich dążności oświadczeniem, że dzielny dyplomata Robilant, którego pamięć Włosi bardzo cenią, również był przeciwnikiem trójprzymierza, również uważał je za szkodliwe dla Włoch. Naturalnie zaraz się rozwinęła gorliwa agitacya za spełnieniem tego, czego śmierć nie pozwoliła wykonać Robilantowi. Uwagę prof. Frassatiego, że trzeba w trójprzymierzu dotrwać do terminu, stronnictwa te pominęły, bo, naturalnie, moralne skrupuły, które musi mieć uczciwy człowiek, nie istnieją dla stronnictw. Słowem, rozprawa prof. Frassatiego rozogniła agitacyę bardzo nieprzyjemną dla rządu włoskiego, a tak odrazu silną, że stłumić jej nie mogą potępiające p. Frassatiego artykuły umiarkowanych dzienników, zarówno ministeryalnych, jak i opozycyjnych. W skutek tego rząd postanowił przedstawić parlamentowi wszystkie akta, dotyczące odnowienia trójprzymierza w r. 1887. W ten sposób spodziewa się on przekonać opinię publiczną, że Robilant był zwolennikiem trójprzymierza, a przy tej sposobności świat dowie się trochę szczegółów tego sojuszu.

Wczoraj rozesłano po całej Europie telegram z Baden-Baden, że książe czarnogórski pojechał do Darmstadtu, z wizytą do rosyjskiego cesarza Mikołaja II. Na ten wypadek dlatego zwrócono uwagę, że parę dni temu powstała pogłoska, jakoby między Serbią, Grecyą i Czarnogórą nastąpiło jakieś porozumienie, przeprowadzone bezpośrednio przez samych panujących w tych krajach, którzy działali bez żadnego udziału swych ministrów. Cele tego porozumienia wymagają, aby Grecya nie była tak przygnębiona, jak będzie po przyjęciu warunków traktatu pokojowego z Turcyą, a zatem, że trzeba warunki złagodzić. Książę czarnogórski jest rzecznikiem królów greckiego i serbskiego, a zadaniem jego jest zdobyć najpierw życzliwość cesarza Mikołaja II, poczem może być pewny życzliwości francuskiej. Nie wiadomo, po co ci panujący zawarli rodzaj przymierza, ale ma to być pewna odmiana agitowanego zdawna „związku krajów bałkańskich." Co do nas, jesteśmy przekonani, że ta pogłoska o „porozumieniu" monarchów Serbii, Czarnogóry i Grecyi jest bajką. Takie trójprzymierze bałkańskie przeciw domniemanemu dwójprzymierzu turecko-bułgarskiemu wygląda zabawnie: dyplomacya nie walczy z wiatrakami. Ale trzeba zanotować tę pogłoskę, skoro ona jest tak rozpowszechniona. Mówią nawet, że serbski gabinet Simicza, obok innych przyczyn, dlatego jeszcze podał się do dymisyi, że kleił sojusz z Bułgaryą, a naraz spotkał się z owym serbsko-grecko-czarnogórskim. Od tej wersyi zabawniejsza jest tylko ta: król pojechał do Biarritz, a Simicz posłał zaraz do Paryża oficera, aby w rządowych fabrykach zamówił broń ręczną i armaty. Król przybył do Paryża, spotkał się z tym oficerem, spytał go, co robi na bulwarach, dowiedział się więc o zamówieniu broni i obraził się, że bez niego są załatwiane takie sprawy. Ale zatelegrafował do Simicza pytając, skąd weźmie pieniądze na broń? Odpowiedź brzmiała, że Francya pokredytuje. Pojechał tedy król do p. Hanotaux z pytaniem, czy w istocie Francya pokredytuje i dowiedział się, że nie. Więc już jechał do Belgradu z postanowieniem usunąć Simicza. Pominąwszy wszystkie te bajki, pozostanie faktem to, co było na początku, że sprawa wewnętrzna, rewizya konstytucyi, wymagała ustąpienia Simicza, a znowu książę czarnogórski pojechał do cara, bo nie wypadało mu nie pojechać, skoro bawił w sąsiedniem Baden-Baden.

Sytuacya.

Piszą nam z Wiednia, 24 października:

Na wtorkowem posiedzeniu Izby prawdopodobnie ubite zostaną 3-ci i 4-ty wniosek lewicy oskarżenia prezesa gabinetu z powodu zakazu zjazdu niemieckiego w Chebie. Hr. Badeni na wstępie dyskusyi o tych dwóch wnioskach, na podstawie raportów władz miejscowych wykazał: 1) że w danych okolicznościach zakaz zjazdu był uzasadniony i 2) że prasa i posłowie niemieccy w swych opowiadaniach o rzekomych *at ocieties* policyi w Chebie dopuszczają się śmiesznej przesady. Naturalnie odrzucenie obu wniosków nie ulega żadnej wątpliwości. Chodzi tylko o to, aby nie świeciło znowu nieobecnością około 50 posłów prawicy — jak przy głosowaniu nad dwoma pierwszymi wnioskami.

We środę zatem stanie na porządku dziennym wniosek piąty, dotyczący oskarżenia 4 ministrów z powodu rozporządzeń językowych z 5 kwietnia. To jest wniosek najważniejszy, czysto politycznej natury. Zachodzi przedewszystkiem pytanie, czy zawarty dzięki dyplomatycznej interwencyi prezydenta Kathreina z lewicą kompromis będzie przedłużony, czy też we środę rozpoczną się ponownie owe potworne wybryki obstrukcyjne, które parlamentaryzm austryacki, a z nim pośrednio Austryę wystawiają już na pośmiewisko całej Europy? Powtóre chodzi o to, jak wobec 5-go wniosku zachowa się katolickie stronnictwo ludowe? Stronnictwo to nie zgadza się na rozporządzenie językowe. To było rzeczą od dawna wiadomą, stwierdzoną następnie wnioskiem barona Dipaulego i znanym komentarzem, który wygłosił w Lincu. Jednak przypuszczenie, które dziś wypowiada *Reichswehr*, że katolickie stronnictwo zaproponuje wprawdzie przejście nad 5-tym wnioskiem lewicy do porządku dziennego, ale przy wypowiedzeniu nagany dla rozporządzeń językowych, sięga zbyt daleko. Na taki wniosek nie mogłaby się zgodzić prawica, a zatem upierając się przy nim, frakcya barona Dipaulego eo ipso wystąpiłaby z obozu prawicy. P. Dipauli kilkakrotnie zaznaczył „samodzielność" swego stronnictwa wobec rządu. Pomiędzy samodzielnością a wyraźnem wypowiedzeniem nagany dla rządu, zachodzi jednak wielka różnica. Stanowisko niemieckiego stronnictwa katolickiego w tej kwestyi jest trudnem. Najprostszym środkiem wyścia bez wyraźnego zwrotu przeciwko rządowi i prawicy będzie jednak — abstynencya Byle wszystkie inne frakcye prawicy w komplecie stanęły do głosowania, abstynencya frakcyi barona Dipaulego nie przeszkodzi odrzuceniu wniosków lewicy. Tylko wtedy, gdyby stronnictwo katolickie upierało się przy wniosku, jaki zapowiada *Reichswehr*, i gdyby wniosek taki został uchwalony głosami lewicy i stronnictwa katolickiego, powstałaby parlamentarna sytuacya niezmiernie zawikłana i trudna,

Po załatwieniu wszystkich wniosków oskarżenia ministrów, na porządku dziennym obrad powinien stanąć projekt rządowy, dotyczący tymczasowego przedłużenia ugody z Węgrami na rok. Jak wiadomo, lewica usiłuje nie przypuścić tego projektu ani do pierwszego czytania, tj. do przekazania go komisyi. Znany wniosek barona Dipaulego w sprawie językowej miał skłonić opozycyę do zaniechania obstrukcyi przeciwko pierwszemu czytaniu projektu o prowizoryum ugody. Otóż wczoraj w odnośnych układach pomiędzy baronem Dipaulim a przywódzcami lewicy nastała przerwa.

Dzienniki opozycyjne usiłują dziś rzecz przedstawić tak, jak gdyby układy rozbiły się o żądanie innych frakcyi prawicy, aby przed wnioskiem Dipaulego załatwionym został projekt ugody z Węgrami. Ich taktyka wyraźnie zmierza do tego, aby frakcyę katolicką podburzyć przeciwko sprzymierzeńcom „słowiańskim", którzy nibyto udaremnili uczciwe zamiary barona Dipaulego, a mianowicie przeciwko młodoczechom, którzy nibyto sami stawili ów warunek.

Na prawdę rzecz stoi inaczej. Wniosek barona Dipaulego wymaga wyboru komisyi. Rozpatrzenie sporu niemiecko-czeskiego i wynalezienie środków jego rozwiązania w komisyi, wymaga długiego czasu. Sam baron Dipauli zaproponował termin 6-tygodniowy. Jeżeli więc lewica w ostatnich rokowaniach stawiała warunek, że załatwienie sprawy językowej w Czechach powinno w y p r z e d z i ć uchwalenie prowizorycznej ugody z Węgrami, to na takie żądanie nie może przystać ani rząd, ani żadne stronnictwo prawicy, pominąwszy młodoczechów. Bo w ten sposób wniosek barona Dipaulego stałby się nie środkiem zwalczenia teraźniejszych trudności, lecz przeciwnie środkiem obstrukcyi przeciwko odnowieniu ugody z Węgrami.

Jeżeli baron Dipauli w rozmowie z korespondentem *N. Fr. Presse*, ogłoszonej dzisiaj, oświadcza, że nie stracił nadziei sprowadzenia porozumienia w kwestyi językowej, i że nie zaniechał starań w tym kierunku, na pierwszy rzut oka grzeszy optymizmem. Rzeczywiście jednak są jeszcze pewne środki zaradcze. Tak np. możnaby się zgodzić na to, aby równocześnie wniosek barona Dipaulego, tudzież projekt rządowy w sprawie przedłużenia ugody z Węgrami zostały przekazane specyalnej komisyi. Na podstawie kompromisu mogłoby się to stać na jednem posiedzeniu Izby. W takim razie rząd i prawica postawiłyby na swojem, a lewica nie straciłaby możliwości zastosować ewentualnie później obstrukcyi przeciwko projektowi prowizoryum. Obie komisye mogłyby równocześnie załatwiać przekazane sobie wnioski. W ten sposób stałby się w każdym razie znaczny krok na drodze wyjścia z nieznośnych stosunków teraźniejszych.

Ku temu potrzeba tylko po stronie młodoczeskiej pewnego trzeźwego uwzględnienia pozycyi katolickiego stronnictwa niemieckiego i owego umiarkowania, które w ostatnich rozprawach zaznaczało się w mowie posła czeskiego Szwarca, odbijającej chlubnie od roznamiętniających wynurzeń Stransky'ego; na lewicy zaś potrzeba pewnej ufności, że katolickie stronnictwo ludowe istotnie szczerze pragnie pewnego złagodzenia rozporządzeń językowych.

Cesarz powraca do Wiednia dopiero 29-go b. m. A zatem wszelkie plotki o przyspieszeniu powrotu Monarchy, względnie o wyjeździe hr. Badeniego do Budapesztu, były wymysłem.

Odsłonięcie pomnika Fredry.

Uroczystość odsłonięcia pomnika Aleksandra hr. Fredry (ojca) odbyła się wczoraj z wielką okazałością Brało w niej udział kilkanaście tysięcy osób, które zaległy plac Akademicki i wyloty sąsiednich ulic. Obok pomnika zajęły miejsca zaproszone osoby, reprezentujące cały świat urzędowy, artystyczny i literacki.

Akt odsłonięcia rozpoczął się o g. pół do dwunastej. Na mównicę ustawioną przed zasłoniętym czerwonem suknem pomnikiem, wszedł p. Albert Wilczyński, prezes komitetu budowy pomnika, i wygłosił następującą mowę:

---

14)

PO ZWYCIĘSTWIE

POWIEŚĆ

przez

Irenę Mrozowicką.

(Ciąg dalszy).

Pomimo forsownej humorystyki Józia, cała gromadka postępowała bez zbytniego gwaru i wesołości. Olga zbyła pierwsze pytania Kornela paru krótkiemi słowami i on też dalej nie usiłował nawet jej rozgadać; szedł z głową podniesioną, nie troszcząc się niby o swą towarzyszkę, tylko na przejściach więcej wyślizganych przyciskał silniej jej rękę.

Natalka była zadąsana, niekontenta, że ją nie kto inny, tylko zakochany w Wandzie Feliks prowadził. Już to wogóle ta brzydka, tak źle od natury uposażona dziewczyna, nie umiała się w życiu byle czem zadowolnić. Była wiekuistyą malkontentką, żądającą od ludzi i okoliczności czegoś, czego jej ani ci ludzie, ani okoliczności, ani może jej własne usposobienie dać nie mogło.—Feliks nie robi żadnego wrażenia — powtarzała wciąż w duchu, wyobrażając sobie o wiele przyjemniejszą mogłaby być ta przechadzka przy świetle księżyca, gdyby zamiast Feliksa, prowadził ją kto inny, choćby, nie dalej szukając, Kornel.— To prawdziwy mężczyzna! — myślała z upodobaniem, zapominając, że przecież dotąd mężczyźni byli w jej pojęciu istotami godnemi tylko pogardy i zawiści.

Stefa i Andrzej rozmawiali wesoło i tak poufnie, jakby już od stu lat byli przyjaciółmi. Stefa uszczęśliwiona była z wieczoru i nie bez zdziwienia robiła sobie uwagę, że przecież mężczyźni nie wszyscy są tacy despoci, egoiści, wrogowie każdego szlachetnego porywu, jak sobie ich wyobrażały uczenice żeńskiego gimnazyum.

Z pewnością nie wszyscy. Może ci ludzie starszego pokolenia, będący już teraz na stanowiskach „zjadacze chleba", jak ich nazywała Natalka, są tacy,—ale młodzi, idący dopiero w życie, pod tymi samymi sztandarami co one, dlaczego mieliby być gorsi od nich? Uczuła się nagle związana jakąś nicią wspólnej sympatyi, wspólnej pracy i wspólnych nadziei z całą tą młodzieżą akademicką, której przedstawiciele mówili im dziś tak serdecznie: Alboż panie nie nasze koleżanki?

Ci wszyscy nowi znajomi dzisiejsi wydawali jej się bardzo dobrzy, a najlepszy z nich Andrzej, który w tej chwili na pożegnanie tak serdecznie uścisnął jej rękę, mówiąc z uśmiechem: dobranoc, a niech się pani dobrze wyspi po tańcach, jutro nie ma szkoły.

— Nie ma? chwała Bogu! — pierwszy raz w życiu może pomyślała z radością Stefa, wstępując na schody.

* * *

Minęły świąteczne wakacye, w salach gimnazyum zrobiło się gwarno, w długim szeregu szkolnych ławek, tak szarym i jednostajnym, gdy go nie ożywiały postacie uczenic, zakwitły znowu ich twarzyczki rumiane, wypoczęte tygodniową przerwą w naukach, tryskające świeżym zapałem do pracy. W siódmej klasie atmosfera gorliwości i omal łapczywej chciwości na wiedzę podniosła się do najwyższej potęgi. Święta Bożego Narodzenia i Wielkanocne stanowiły jak gdyby dwie epoki, oddzielające jeszcze chwilę obecną od matury; gdy jedna z tych epok usunęła się już w przeszłość, wydało się dziewczętom, że ta upragniona i straszna matura zbliżyła się do nich olbrzymim krokiem. Nawet najobojętniejsze doznawały chwilami gorączki i zawrotu głowy: matura! matura! matura! dzwoniło teraz w czasie wszystkich przerw, na korytarzach, w klasie i na ulicy, to jedno słowo, streszczające w sobie jedyny na tę chwilę cel życia tych młodych, rozegzaltowanych dziewcząt.

— Pamiętajcie! nam nie wolno nie zdać matury albo zdać ją licho! — wołała Olga z oczyma rzucającemi iskry — to byłaby zdrada, przeniewierstwo naszym hasłom, opuszczenie sztandaru!

Od czasu świąt usposobienie Olgi zmieniło się trochę; wesoła werwa i spokojna pewność siebie, jaka odznaczała ją dawniej, ustąpiła miejsca energii zdwojonej jeszcze, ale mniej ufnej i z siebie zadowolonej, zdradzającej raczej jakieś zwątpienie, jakąś walkę wewnętrzną, która zaciemniała chmurą jej jasne, gładkie czoło i gwiaździste spojrzenie.

Wśród gorączki naukowej, jaka ogarnęła wszystkie dziewczęta, zapomniano jakoś o Stefie i Kłopotkiewiczu a gdy pierwsza, druga i trzecia godzina historyi przeszła szczęśliwie, nie wywoławszy ze strony koleżanek żadnej złośliwej uwagi, Stefa odetchnęła swobodniej i powiedziała sobie, że cała ta sprawa, która ją kosztowała tyle irytacyi, była poprostu bezpodstawnym wymysłem złośliwej Natalki.

Kłopotkiewicz zachowywał się po dawnemu: wprawdzie unikał jak mógł konieczności przemówienia do Stefy i wytrwale omijał ją spojrzeniem, ale to, jak na „Ambarasa" wydawało się wszystkim dość naturalnem.

Tymczasem na szerszej niż gimnazyalna arenie przygotowywały się wielkie wypadki; z początku po cichu, następnie coraz głośniej, zaczęto mówić o otwarciu przed kobietami bram wszystkich w państwie Akademii i przyznaniu im na równi z mężczyznami wszelkich praw, jakie nadaje patent uniwersytecki. Prąd wiejący od zachodu naciskał coraz to silniej na drzwi tej fortecy, która broniła się z trudnością przed najściem amazonek, walcząc ostatniemi już argumentami.

A zdobywających przybywało z dniem każdym; z Nowym Rokiem pojawiło się parę pism, broniących zapamiętale naukowego równouprawnienia kobiet; stowarzyszenia kobiece, wywieszające postępowy sztandar, mnożyły się jak grzyby po deszczu. Choć mrozy styczniowe z dniem każdym obniżały termometr, w młodych głowach paliło się. Cała plejada kobiet biednych, samotnych, opuszczonych, których nie brak żadnemu społeczeństwu i żadnej dziejowej chwili, zmieniła się nagle w wojsko niewolnic zbuntowanych, dzwoniących swemi kajdanami, domagających się światła i chleba.

Echa te dochodziły także do żeńskiego gimnazyum i wstrząsały dreszczem niepokoju i zachwytu zamknięte w ścianach siódmej klasy dziewczęta.

— To o nas chodzi! — szeptała jedna drugiej, i młode czoła podnosiły się dumnie, w poczuciu, że tam, na szerokim świecie, społeczeństwo całe walczy o ich losy. Któż bo miał pierwszy przestąpić otwierające się już bez żadnych zastrzeżeń bramy uniwersytetów, jeżeli nie one, co już rzetelną pracą zdobyły sobie prawo do tego?

Nareszcie pewnego rana te namiętne walki, nadzieje i strachy zamieniły się w jeden nieodwołalny fakt: wszystkie uniwersytety i akademie techniczne otwarły kobietom swoje podwoje

— Victorya! górą nasi! wykrzyknęła wyskakując na ławkę szkolną najmłodsza i najmniej pewno o uniwersytet dbająca, siódmoklasistka a wykrzyknik ten powtórzyła z zapałem cała klasa „Górą nasi!"

Wielka nowina dobiegła do gimnazyum w czasie południowej przerwy, przyniesiona przez starszą siostrę jednej z gimnazistek; kilkadziesiąt rumianych, dziewczęcych ust, obniosło w mgnieniu oka tę radosną wieść po wszystkich klasach; w gimnazyum zaszumiało jak w ulu.

Profesor Kłopotkiewicz miał właśnie u maturzystek następną godzinę.

— Panie profesorze, pan wie?! wykrzyknęły wszystkie uczennice.

— Wiem — odparł spokojnie, rozkładając książkę.

— Po maturze zapisujemy się na uniwersytet, wszystkie, jak jeden mąż! — Ja na prawa! Ja na medycynę! Ja na architekturę! wołały na wyścigi dziewczęta.

— Żadna z nas nie zmarnuje swojej pracy! żadna nie wróci do garnków i do igły — dodała najśmielsza, patrząc w oczy profesora z miną zwycięzcy — bo czyż istotnie dziś one nie były tryumfatorkami, a on, mężczyzna, zwyciężonym?

— Życzę serdecznie, żebyście panie nigdy nie miały sposobności żałować tego postanowienia — wyrzekł profesor poważnie i z prostotą, a Stefie wydało się nagle, że w tej chwili znowu uczuła na sobie jego spojrzenie, pełne tego głębokiego, przejmującego wyrazu, który raz już zastan wił ją i przejął dziwnem uczuciem niezadowolenia, buntu, niechęci, pomięszanej z lekceważącą litością dla nieśmiałego profesora.

(Ciąg dalszy nastąpi)

(*Mowa p. Alberta Wilczyńskiego*).

„Miałem zaszczyt przewodniczyć Kołu literacko-artystycznemu we Lwowie wtedy, gdy zbliżała się stuletnia rocznica urodzin hr. Aleksandra Fredry. Myśl podana przez jednego z członków wydziału, aby pamięć zasłużonego męża utrwalić posągiem we Lwowie, zyskała jednogłośne uznanie ze strony wydziału Koła i natychmiast rozpoczęliśmy akcyę, celem wprowadzenia w wykonanie uchwały. Składki i to przeważnie drobne posypały się ochoczo, tak, że mieliśmy nadzieję, iż w dniu stuletnich urodzin stanie już pomnik na tem miejscu. Przeszkody jednak, od komitetu pomnika niezawisłe, opóźniły tę ważną dla narodu naszego uroczystość i dopiero dziś oddajemy publiczności dzieło artysty p. profesora Marconiego, które mu prawdziwy zaszczyt przynosi. Stajemy oto przed posągiem człowieka, którego pamięć tak długo będzie istniała, tak długo będzie świeciła, jak długo humor, humor rzetelny i zdrowy będzie osłodą życia ludzkiego, a przynajmniej jak długo istnieć będzie scena polska. Bo Fredro, to wyłącznie komedyopisarz, a w komedyach jego główną siłą jest humor. Komedya jego to nie gryząca satyra na społeczeństwo, to nie dramatyzowane powiastki lub sielanki, to nie intryga zręcznie ułożona, wytężająca ciekawość widza do samego końca na to tylko, aby po niespokojnem rozwiązaniu zostawić pustkę w sercu i głowie tego widza. Nie — komedye Fredry, to są obrazy społeczeństwa naszego, przeważnie szlacheckiego, z pewnej doby, już dziś dalekiej, z epoki księstwa Warszawskiego i lat graniczących z tym okresem, obrazy pełne życia, dramatycznego ruchu a podobnie jak obrazy życia obyczajowego w „Panu Tadeuszu“, oblane słonecznym blaskiem humoru. To też Fredro w swych komedyach zbliża się najwięcej do Mickiewicza, jako malarza szlacheckiej przeszłości, i komedye jego mniej więcej współczesne „Panu Tadeuszowi“, podobnie jak ten poemat, chwytają i uwieczniają rysy znikającej przeszłości; tylko czynią to nie w szerokich ramach epopei, ale w zwięzłych formach komedyi obyczajowej. Są i między komedyami Fredry utwory z zacięciem satyrycznym n. p. Geldhab, Cudzoziemczyzna, ale jego utwory jak Zemsta, Jowialski, Śluby panieńskie, są tylko owocem humoru. Autor, wprowadzając na scenę Cześników, Milczków, Papkinów, Jowialskich, Gustawów i Radostów, nie myślał wyszydzać wad społecznych, malował tylko typy swego społeczeństwa, maczając pędzel w humorze. Jeżeli się satyra z tych obrazów wydzielała, to była mimowolną, płynącą z samego przedmiotu, a zatem nie było w niej ostrości tendencyjnej.

Do pojawienia się Fredry, nie mieliśmy czysto-polskiej komedyi. Były pewne próby wprowadzenia typów swojskich już u Bohomolca, jeszcze wyraźniejsze u Zabłockiego, ale były to tylko próby jeszcze nieśmiałe, zarysy niewykończone, gubiące się w całości niezręcznie zestawionej. Pierwszy Fredro pokazuje nam na scenie w całej pełni życie polskie, szlacheckie, pierwszy z całą swobodą kreśli typowe postacie rodzinne i kreśli tak, jak nikt po nim już nie potrafił. A w tych postaciach pod barwą rodzinną, umie przedstawić powszechno-ludzkie typy i tym sposobem potrafi wznieść się do wyższej komedyi. Naprzykład Cześnik i Rejent w „Zemście“ to doskonałe typy nietylko swojskie, ale i ogólnoludzkie zapaleńca zawadyaki i cierpliwca-pieniacza. Jest ich więcej; a między nimi najznakomitszym niewątpliwie typ Jowalskiego, typ nawspróś oryginalny, pełen tryskającego życia indywidualnego, a tak szeroko pomyślany, że się w nim streszcza cała przeszłość szlachecka — z pewnego okresu — schodząca do grobu.

Talent komedyopisarski Fredry objawiał się nietylko w wybornej charakterystyce postaci, ale i w ich ustawieniu, w tych kontrastach, które podnoszą wyrazistość wielu z jej postaci, wreszcie w sytuacyach, w których siła komizmu jest tak potężna, że nieraz słów nie potrzebuje, aby opanować i porwać widza. Dlatego też komedye Fredry nie zestarzeją się nigdy. Będą one coraz trudniejsze do grania dlatego, że koloryt epoki w miarę oddalenia coraz mniej będzie dostępnym dla artystów dramatycznych, ale siła humoru utajona w typach i sytuacyach, będzie wiecznie świeża, i nadawać wieczną żywotność tym komedyom.

Temu to twórcy polskiej komedyi, który otwarł szeroko jej wrota dla licznych następców, a żadnemu z nich nie dał się prześcignąć, należy się wdzięczność od narodu za ten wiecznie orzeźwiający i rozweselający strumień, jaki z utworów jego spływa na widza. Okazano mu już tę wdzięczność za życia, gdy w r. 1865 wybito medal na cześć jego i gdy Najjaśniejszy Pan, jak zawsze czuły na głos ogółu, raczył jego zasługi uczcić odznaką honorową. Dziś Lwów, z którym się zrosło tyle tradycyi Fredrowskich, gdzie po raz pierwszy komedye jego ukazywały się na scenie i znajdowały znakomitych wykonawców, gdzie sędziwy komedyopisarz spędził ostatnie lata życia i dokonał żywota, dziś ten Lwów cześć mu składa w taki sposób, który nieustannie przypominać nam będzie drogą postać autora „Zemsty“, „Ślubów panieńskich“ i „Jowialskiego“. Oto jest sposób; oto jest pomnik, na który patrząc z dumą, możemy być pewni, że naród mający takich mocarzów ducha jak Fredro, naród czujący potrzebę oddawania im czci publicznie — nie może wątpić o swej szczęśliwej przyszłości.“

* * *

Po p. Wilczyńskim wstąpił na trybunę wiceprezes Koła literackiego prof. August Balasits i wypowiedział co następuje:

(*Mowa prof. Augusta Balasitsa*).

„Nareszcie i Lwów zapragnął być miastem pomników, panteonem swoich mężów sławnych i zasłużonych. Ambicya ta chyba aż nadto usprawiedliwiona w przeszłości grodu naszego — w wybitnym jego udziale w historyi narodu. Lwów ma prawo do pomników, które przypominać będą swoim i pouczać obcych, że po nad jego murami, aczkolwiek przeważnie nowymi, duch starych a sławnych dziejów się unosi, że w jego atmosferze drga jeszcze echo głośnych i wspaniałych czynów bohaterskich, a bohaterami byli nietylko królowie i mężowie rycerskiego rzemiosła, ale zarówno mieszczanie, którzy w chwili groźnej walecznie umieli odpierać najazdy od miasta, Ojczyzny i Europy, a w czasie pokoju rozumnie kierować sprawami swojej gminy i sprawiedliwie sądzić współobywateli. Lwów wydał mężów zasłużonych w Kościele i państwie, i na polu nauki i sztuki — (szczególnie poezyi) — niejeden Leopolita zdobył sobie nieśmiertelną sławę. Poczucie własnej wartości i godności ocknęło się w naszej społeczności miejskiej i objawiło silnym a stałym zamiarem, który szybko się w czyn zamienia, zamiarem ozdobienia miasta pamiątkami mężów zasłużonych i nadania mu zewnętrznej cechy miasta historycznego. Niebawem staną posągi króla-bohatera i poety ostatniej walki o niepodległość, a dzisiaj mam zaszczyt, w imieniu tutejszego Koła literacko-artystycznego, pomnik Aleksandra z Plechowic Fredry, ojca, oddać dostojnej reprezentacyi miasta w posiadanie i opiekę.

Z pomników, które naszym poetom stawiać zamierzamy, pierwszy poświęcamy Fredrze, ojcu. To żaden przypadek. Z naszego lokalnego stanowiska słusznie mu się pierwszeństwo od nas należy. Dzieła jego rozpoczynają nową epokę w nowoczesnej literaturze polskiej, a mianowicie dramatycznej. Pojawia się w niej po raz pierwszy właściwa komedya. Fredro jest ojcem polskiej komedyi — Lwów mu zawdzięcza zaszczyt, że był jej kolebką. Z inicyatywy tutejszego Koła literacko-artystycznego zajął się osobny komitet sprawą pomnika, który w tej chwili otaczamy, a przy chętnej i umiejętnej pomocy drobnego grona znawców z naszego świata artystycznego, naukowego i literackiego, szczęśliwie dzieła dokonał. Składam za to, w imieniu Koła literacko-artystycznego winne podziękowanie członkom komitetu i osobne mężom, którzy nie wahali się przyjąć odpowiedzialnego urzędu sędziów artystycznego konkursu modeli pomnika. Na odezwę komitetu napływały datki, jak na nasze stosunki, wcale obficie. Ale ofiary jednostek tylko część wydatków pokryły. Nie mielibyśmy ani pomnika Al. hr. Fredry, ani dziesiejszej podniosłej uroczystości, bez nader życzliwego poparcia i szczodrego datku ze strony światłej Reprezentacyi naszego miasta. Za tę niezwykłą, istotny obowiązek o wiele przewyższającą pomoc, należy się najgorętsze podziękowanie JWmu p. Prezydentowi obecnie urzędującemu, jego poprzednikowi i wszystkim panom radnym, które tylko w imieniu Koła literacko-artystycznego wyrazić jestem upoważniony.

Za chwilę ujrzymy tak popularną u nas i kochaną postać poety, w którą spiż się przemienił za wolą mistrza. I jemu też naszemu znakomitemu artyście prof. Marconiemu na końcu, ale mimo to przedewszystkiem za Koło literacko-artystyczne dank serdeczny składam. Z tym wielkim pietyzmem, jakim naród darzy swego ulubieńca, przystąpił do dzieła i jak naród w swej miłości wierzyć nie chce, że Fredro już nie żyje, tak i my na widok tego pomnika zawołamy: „Fredro nie umarł! On żyje! Patrzymy na niego i widzimy, jak on właśnie pisze!“

Artysta czar rzucił na zimny metal i postać pełną życia i ruchu zeń wywołał. Fredro zasiadł w swej pracowni—którą miał nieopodal tego miejsca — żywym ruchem pochwycił za pióro, by rzucić na papier pomysł widocznie już gotowy, bo na pięknem, myślącem czole osiadł już spokój, bystre oczy spokojnie i z zadowoleniem patrzą na publiczność; arcydzieło ukończone... może „Zemsta“, może „Śluby“.

I będzież to tylko złudzenie? Wszak jego komedye tchną szczerą prawdą, która mimo zmian przebytych jednakowo nam bliską i pożądaną. Komedye Fredry zachowały całą pierwotną swoją świeżość, jak gdyby dopiero co wyszły z pod pióra. A dowcip Fredry, czy on co stracił ze swej siły i wdzięku? A gdy dziś słuchamy „Zemsty“, cześnik odpasał karabelę i do nieba zwrócony, z wiarą silną powtarza słowa modlitwy Pańskiej: „I nie wódź nas na pokuszenie!“, wówczas co się z nami dzieje?! Jesteśmy do głębi wzruszeni, i twierdzę, że więcej i silniej niż publiczność dawniejsza. Przez usta bowiem cześnika cała przeszłość nasza do nas przemawia, uczy nas i ostrzega, a ta nauka, przestroga i modlitwa Pańska dziś... ona może więcej potrzebna, niż za czasów pana cześnika.

Komedye kontuszowe Fredry zbliżają nas do czasów dawniejszych przez to, że porwani ich jowialnością i jędrnym a niezawodnym dowcipem ojców naszych, niejako razem z nimi się weselimy i bawimy. Ale u Fredry jest on jedynie godziwym i przyjemnym środkiem do innego celu, — do tego celu, by nas pośród miłej zabawy zapoznać ze starym obyczajem polskim i zniewolić do przestrzegania go w tem, co w nim dobrego i szlachetnego złożył geniusz narodu. I w tem może dzieła Aleksandra Fredry nie pozostały bez zbawiennego wpływu na naszą politykę porozbiorową. Z nich bowiem płynie nauka, że nam, pod groźbą zupełnej zagłady nie wolno zrywać ze starym, dobrym obyczajem, lecz przeciwnie chować go i naśladować, ale oczywiście nie powtarzając starych błędów. Ta nauka i dziś jeszcze jest tak samo aktualną, jak nią była za czasów Fredry, albowiem warunki naszego politycznego działania odtąd wcale się nie zmieniły, albo raczej, jak wówczas i w dobie dzisiejszej brak nam warunku istotnego — niepodległości... Nie ma zresztą nigdzie, nigdy i nigdzie nie było prawdziwej miłości Ojczyzny bez dobrej pamięci o własnej przeszłości, bez czci i pamięci dla swoich mężów sławnych. Niechże więc w tej chwili, gdy pamięć Fredry ojca obchodzimy i w pomniku ją potomnym przekazujemy, żywszym uderzy płomieniem znicz miłości Ojczyzny, ten ogień święty, co czyści serca i dusze, zagrzewa do wielkich czynów i poświęceń!

Męża i poetę, gdy nam się w spiżu ukaże, powitamy ze czcią i radością, pieśnią i hejnałem, a za sławę, którą dał narodowi, zachowamy i nadal we wdzięcznych sercach naszych miłość nigdy niewygasłą, cześć i pamięć, twardą i czystą jak kruszec, który postać jego powtórzył, trwalszą od spiżu!

Niechże więc spadnie zasłona!“

* * *

W tej chwili opadła zasłona, ukazując zebranym tłumom bronzowy posąg dłuta Leonarda Marconiego, przedstawiający hr. Fredrę w postawie siedzącej, w polskiej czamarze; w prawej ręce trzyma pióro. Chór Towarzystwa muzycznego z towarzyszeniem orkiestry wojskowej odśpiewał kantatę.

Gdy śpiew ucichł wystąpił prezydent miasta dr. Godzimir Małachowski i przyjmując pomnik imieniem miasta przemówił:

(*Mowa p. dr. Małachowskiego*).

„Z uczuciem prawdziwej wdzięczności dla Koła literackiego, dla inicyatorów pięknej myśli pomnika, którzy tyle starań podjęli i tyle pracy i trudow łożyli dla przeprowadzenia dzieła tego, z uczuciem równie szczerem i serdecznem, jak szczerą i serdeczną była intencya ofiarodawców — przyjmuje Reprezentacya miasta imieniem gminy Lwowa ten szczodry i piękny dar literackiego naszego świata i składa mu niniejszem publiczny wyraz jak najgorętszej podzięki. Obowiązkiem też jest moim złożyć podziękowanie równie gorące czcigodnemu twórcy pomnika, profesorowi Leonardowi Marconiemu, który z całym zasobem swojego pięknego talentu pracy się podjąwszy, włożył w dzieło to pełne tchnienie swej artystycznej duszy i stworzył rzecz, która na wieki stanowić będzie jedną z najpiękniejszych ozdób naszego miasta. Nigdy bez echa w sercach narodu nie przebrzmi struna prawdziwego, wielkiego talentu, oddającego usługi Ojczyźnie i prędzej czy później naród zawsze odda hołd zasłudze i z przedziwnym instynktem właściwej miary i bezwzględnej sprawiedliwości w szeregach zasłużonych obywateli dla każdego znajdzie odpowiednie miejsce.

Stwierdzeniem tej maksymy jest akt dzisiejszy. Jest on oddaniem hołdu dla niezrównanego mistrza pióra i szermierza prawdy. Prawdzie on służył tej prawdzie codziennego życia, którą wszyscy spotykamy, lecz jej często nie dostrzegamy, gdyż lekkim pokryta obłokiem, dostępna tylko oku bystrego obserwatora, który wskaże ją nam i powie: patrzcie, oto ją oświetlam promieniami mojej duszy, a my wszyscy przecieramy oczy i mówimy: ach prawda, dlaczegoż sami jej nie zauważyliśmy.

Prawdą tą dzielnie służąc narodowi, przesuwał Fredro przed oczy nasze szereg cały wesołych obrazów z życia, w których jak w czystem źwierciedle, poznawaliśmy nas samych, naszych współobywateli, naszych przodków i spółczesnych. Obrazy te zaś miały zawsze w dziwnie harmonijny sposób zestawione i światło i cienie, malowały zarówno dobre jak i złe strony charakterów i temperamentów, a gdy nie miały w sobie nic żółciowej, pesymistycznej goryczy ani pogardliwego sarkazmu, lecz szczerym, życzliwym i serdecznym a zawsze swojskim były nacechowane humorem, który pobudzając do śmiechu nie potępia, nie wyszydza, lecz bawi i cieszy, to musiały zachwycać, a autorowi sławę i cześć narodu całego pozyskać. Zdawałoby się na pozór, że to rzecz tak łatwa, tak naturalna, pisać, przedstawiać tylko prawdę, czerpać z tej niewyczerpalnej studni życia i reprodukować rzeczywiste fakta, zdarzenia, zdawałoby się, że zasada Wiktora Hugo, który wnosił ująć wszystkie przepisy prawne o piśmiennictwie i dziennikarstwie w jedną regułę, streszczającą się w krótkich trzech wyrazach: „pisać tylko prawdę“, jest tak prostą w zastosowaniu, jak prostym bieg strumienia, że płynąć winna z ust i pióra każdemu, kto mówi lub pisze — a jednakże to ideał prawie nie do osiągnięcia, temu z niewielu wybranych, kto polotem geniuszu i talentu potrafi choćby się zbliżyć do tego ideału, temu naród stawia pomniki.

Wymowniejsze i kompetentniejsze usta przedstawicieli świata literackiego przedstawiły wyczerpująco wszystkie zasługi i charakterystyczne cechy wielkiego talentu naszego Moliera.

Jeżeli tu podnoszę ten jego główny rys prawdy życiowej, który nadaje piętno pismom Fredry, to czynię to dlatego, aż by zaznaczyć, że dla nas, którym tylokrotnie zarzucają brak realizmu, którzy zapoznawaniem rzeczywistości i kroczeniem w marzeniach, poddawaniem się optymistycznym łudzeniom i zbyt łatwą wiarą w powodzenie śmiałych zamysłów tyle strat ponieśliśmy, którzy niejednokrotnie sentymentalizmem zawsze jeszcze grzeszymy, a temperamentowi czasami zbyt górować dozwalamy, nigdy nie dosyć powtarzać, że prawda życia codziennego i walka i praca na tem polu jedyną przewodnią nam dewizą być winna. Każdemu więc cześć, kto zasady tej prawdy uchwyciwszy podaje społeczeństwu, tak jak mu zawód i talent dozwoli, ale temu tylko naród hołd odda, kto prawdę życia poda w tak przystępnej, popularnej a przyciągającej formie, iż się nią przejmie naród cały, iż ona wejdzie mu w krew i kości i stanie się drugiem jego jestestwem. Takie stanowisko zajął Molier u Francuzów, takie zyskał Fredro u nas.

Trafne myśli Fredry stały się własnością ogółu, bo nie masz nikogo, ktoby nie powtarzał przepysznych zwrotów z „Zemsty“ i z „Jowialskiego“, z „Cudzoziemczyzny“ lub „Geldhaba“. A myśli te przyjęły się dlatego, bo były i są wyrazem uczuć naszego społeczeństwa, bo odzwierciadlają jego duszę, bo chwytają ten puls zawsze bijący, bo są życiem, bo są prawdą! W tej prawdzie słów Fredry, owianych gorącą miłością ojczyzny, tkwi jego popularność, jego wielkość i wieki przeminą, a słowa jego nie przeminą.

Z uczuciami głębokiej czci i pietyzmu odbieram więc imieniem gminy m. Lwowa z rąk Szanownego Komitetu ten spiżowy wizerunek niezapomnianego naszego Fredry, a sądzę, że te uczucia Rady miejskiej, jak i jej wielokrotnie zamanifestowany prawdziwy patryotyzm i gorąca miłość ojczyzny, dają dostateczną gwarancyę, że pomnik ten zawsze szanowanym i szczególną opieką otaczanym będzie. Lecz ona nie wystarczy, jeżeli mieszkańcy naszej stolicy sami — oceniając niepośle dnią wartość tego pomnika dla miasta, nie podadzą administracyi miejskiej pomocnej dłoni w ochranianiu tej pamiątki.

Jestem przekonany, że tak będzie, że mieszkańcy tego grodu zawsze rozumieli i teraz zrozumieją ten patryotyczny obowiązek na nich ciężący i uczynią wszyscy wszystko, co w mocy każdego, by tę pamiątkę chronić i szanować, pomni tej prawdy dziejowej, że „potępionym będzie naród, który swych własnych nie szanuje pamiątek“.

* * *

Ostatni zabrał głos wnuk Aleksandra, Andrzej hr. Fredro i wygłosił następującą mowę:

(*Mowa p. Andrzeja hr. Fredry*:)

„Czcigodni panowie, a drodzy mi zawsze, z dniem dzisiejszym tem drożsi Rodacy! Staję przed wami rozczulony, zawstydzony, a wdzięczny zarazem bez granic. Wdzięczny, żeście, Wy, Panowie, Koło literacko-artystyczne, a z Wami naród Polski cały, zrozumieli i ocenili myśli, uczucia i działalność ś. p. Dziada mego, żeście nie szczędzili trudu ni kosztów na uczczenie jego pamięci, żeście wreszcie i mnie na uroczystość dzisiejszą zaprosić raczyli; — zawstydzony, bo w niczem, ani w najmniejszej cząstce, ni Dziadowi, ni Ojcu mojemu, dorównać nie zdołałem.

W imieniu całej rodziny dziękuję wszystkim tu obecnym, wszystkim w całej Polsce, którzy swoją cegiełkę do wniesienia jego pomnika dołączyli. Ten pomnik, to zaciśnięty węzeł między wszystkiem, co polskie, a potomkami Aleksandra Fredry, silniejszy od gordyjskiego — jego żaden Aleksander Wielki przeciąć nie potrafi — ten pomnik, to wyraz wdzięczności narodu dla talentu i pracy, to upomnienie dla nas młodszych do wdzięczności i obowiązków względem Ojczyzny.

Tylu tu widzę zebranych, że nie wiem, na czyje ręce złożyć wyrazy wdzięczności, więc, zamiast podzięki, najgorętsze, najgłębsze podnoszę życzenia: Oby te gwiazdy, które świecą nad mogiłami dobrze zasłużonych, jaśniały w dal przyszłości, oby nigdy nie zgasły ani w sercach, ani w myślach, ani w czynach naszych... do ostatniego tchu!“

* * *

Nakoniec odczytał p. Zdzisław Onyszkiewicz nadeszłe do tej chwili telegramy od artystów teatru warszawskiego od Zygmunta Przybylskiego i krakowskiego Koła literackiego.

Uroczystość na placu Akademickim zakończył śpiew chóru Towarzystwa muzycznego. Pogoda sprzyjała podczas całego aktu.

* * *

O godzinie 1-ej odbyło się w salach kasyna mieszczańskiego śniadanie, dane przez Andrzeja hr. Fredrę dla wybitniejszych uczestników uroczystości. Przybyło na nie przeszło 100 osób. Pierwszy toast wzniósł prezydent Małachowski na cześć hr. Andrzeja Fredry, który odpowiedział toastem na cześć ks. Arcybiskupa Issakowicza, Najprzewielebniejszy ks. Arcybiskup wychylił puhar na cześć rodziny Fredrów, hr. Szeptycki na cześć dziennikarstwa polskiego, redaktor Ostaszewski-Barański na cześć prof. Bobina, który właśnie swojego czasu postawił wniosek wzniesienia Fredrze pomnika. Przemawiali jeszcze: wiceprezes Towarzystwa dziennikarskiego Kazimierz Skrzyński, Rodoć Biernacki, Bełza i inni. Podczas śniadania przygrywała orkiestra 80 pp. pod kierownictwem kapelmistrza Friedricha.

Kronika.

Lwów 25 października.

Ze sfer urzędowych i towarzyskich. Minister spraw zewnętrznych hr. Agenor Gołuchowski przybył do swych dóbr w Galicyi.

Odznaczenie. Naczelnik urzędów pomocniczych w Tarnowie Jan Udrycki otrzymał z okazyi przeniesienia go w stan spoczynku tytuł i charakter dyrektora urzędów pomocniczych.

Mianowania. Sąd krajowy wyższy w Krakowie zamianował prowadzącymi księgi gruntowe w IX klasie rangi: *a)* przy sądzie krajowym w Krakowie: adjunktów Apolinarego Sikorskiego, Edmunda Kanhoffera, Teofila Staszewskiego, tudzież prowadzących księgi gruntowe w X klasie rangi Józefa Rumińskiego i Ludwika Radwańskiego; *b)* przy sądzie obwodowym w Tarnowie: prowadzących księgi gruntowe w X klasie rangi w Tarnowie Józefa Marczuka i Aleksandra Komperdę; *c)* przy sądzie obwodowym w Rzeszowie: prowadzących księgi gruntowe w X klasie rangi Wojciecha Wilusza w Rzeszowie i Jana Mazepę w Krakowie; *d)* przy sądzie obwodowym w Nowym Sączu: prowadzących księgi gruntowe w X klasie rangi Juliana Tretera i Tadeusza Golachowskiego; *e)* przy sądzie obwodowym w Jaśle: naczelnika biur pomocniczych w Jaśle Karola Juszczakiewicza; *f)* przy sądzie obwodowym w Wadowicach: prowadzącego księgi gruntowe w X klasie rangi Władysława Wincentego Kamieńskiego.

Kontrolor poczt we Lwowie Józef Sękowski mianowany starszym kontrolorem.

Wykazy w celu wymiaru podatku osobisto-dochodowego mają przedłożyć do dnia 15 listopada br. według odnośnych paragrafów ustawy z dnia 25 października 1896 następujące osoby: 1) właściciele domów—wykaz wszystkich mieszkańców domu; 2) osoby wypuszczające pomieszkania w podnajem — wykaz podnajemców; 3) głowy rodzin — wykaz wszystkich tych osób, należących do ich gospodarstwa domowego, które posiadają własny dochód; 4) służbodawcy — wykaz osób pobierających płace służbowe, o ile te płace co do poszczególnych osób kwotę 600 zł. rocznie przewyższają. Formularzy do sporządzania tych wykazów udzielają władze podatkowe bezpłatnie.

Piękny jubileusz obchodził w Krakowie dr. Wincenty Zakrzewski, profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego. Oto dnia 20 b. m. upłynęło ćwierć wieku od chwili objęcia przez prof. Zakrzewskiego katedry historyi powszechnej w Uniwersytecie Jagiellońskim. Z okazyi tej grono kolegów oraz dawnych i obecnych uczniów urządziło jubilatowi serdeczną owacyę i ofiarowało mu pamiątkowe album, poczem odbyła się wspólna biesiada.

Konkursa rozpisują: Rady szkolne okręgowe w Żółkwi, w Podhajcach, w Buczaczu i w Nisku na kilkadziesiąt posad nauczycielskich z terminem wszędzie do 1 grudnia. — Wydział krajowy na stypendya: a) z fundacyi śp. ks. Jana Pitonia w kwocie 67 zł. dla uczniów szkół publicznych, krewnych fundatora; b) z fundacyi śp. Feliksa Antoniego hr. Łosia w kwocie 210 zł. dla uczącej się młodzieży z rodziny hr. Łosiów lub innych ubogich uczniów pochodzenia szlacheckiego; c) z fundacyi śp. Karola Skibińskiego w kwocie 100 zł. dla katolickich uczniów publicznych szkół w kraju. Termin do 15 listopada. — Sąd krajowy we Lwowie na posadę radzcy w VII klasie rangi. Termin do 15 listopada. — Sąd wyższy w Krakowie na posadę woźnego przy sądzie powiatowym w Oświęcimiu z poborami 312 zł. 50 ct. i mundurem. Termin do 23 listopada.

Rada szkolna okręgowa miejska we Lwowie na posadę rzeczywistego nauczyciela przy szkole męskiej im. Elżbiety z poborami 880 zł. Termin do 30 listopada.

Ks. prałat Henryk Skrzyński z Ustobnej koło Frysztaka obchodził 20 b. m. 50-letni jubileusz kapłański. Sekundycyę, t. j. Mszę św., którą kapłan odprawia w dniu swego jubileuszu, celebrował ks. prałat w fundowanym przez siebie kościółku w Ustrobnej.

W Czytelni katolickiej odbędzie się we wtorek 26 bm. pogadanka prof. M. Thulliego p. t. „O nierzetelności w handlu“. Początek o godz. 7 wieczorem. Treść pogadanki zainteresuje niewątpliwie katolicki świat handlowy, a dyskusya może przynieść niemałą korzyść sprawie. Wstęp wolny dla członków i panów przez nich wprowadzonych.

W Towarzystwie politechnicznem we środę 27 b. m. o godz 7ej wieczorem inż. p. Leon Syroczyński będzie miał odczyt pt.: „Sprawozdanie z podróży na Kaukaz“.

Mazurzy i Rusini. Włościanin Józef Kędziora wraz z kilku innymi Mazurami z pod Przeworska kupił niedawno od księcia Sapiehy grunta w Buszkowicach w Stanisławowskiem i gospodarował na nich. Miejscowa ludność ruska niechętnem jednak okiem patrzyła na mazurskich przybyszów, rozpoczęły się więc swary i nieporozumienia, aż wreszcie Rusini napadli ubiegłego tygodnia Kędziorę i jego współgospodarzy i tak okrutnie pobili ich kołami, że najciężej ranny Kędziora na drugi dzień po bójce umarł w szpitalu stanisławowskim. Dowód to jak mało jest w ludzie ruskim i mazurskim skłonność do zgodnego pożycia obu plemion. Dla przewodników ludu obszerne to pole do pracy.

Spór gazowy między gminami Krakowa i Podgórza. Od kilku dni spór między gminami miast Krakowa i Podgórza w sprawie gazowej przybrał dość ostre rozmiary. Powstanie i przyczyny sporu są następujące: Gazownia miejska krakowska dostarcza Podgórzowi gazu na podstawie kontraktu zawartego przez Podgórz z towarzystwem Dessauskiem, przejętego następnie przez miasto Kraków z chwilą objęcia gazowni we własny zarząd. Kontrakt ten gaśnie z dniem 31 października b r. Toczyły się między obu gminami rokowania co do odnowienia kontraktu, spełzły wszakże na niczem, głównie z powodu § 9 kontraktu, pozwalającego gazowni miejskiej nawet po wygaśnięciu kontraktu dostarczać konsumentom podgórskim gazu, utrzymać istniejącą sieć rur, a nawet zakładać nowe. Gmina m. Krakowa nie widziała powodu zrzekać się nabytych kontraktem praw i proponowała Podgórzowi wykupno tych praw, wypływających z § 9 kontraktu, na co gmina podgórska zgodzić się nie chciała i nawiązała rokowania z firmą Lindheim i Sp. co do zaprowadzenia w Podgórzu elektrycznego oświetlenia, i te wszakże rokowania jeszcze ukończone nie zostały.

Tymczasem zaszła potrzeba wymiany rury głównej na przestrzeni od mostu podgórskiego do Rynku tamtejszego i odnośną uchwałę powzięła komisya gazowa, upoważniając zarząd gazowni do podjęcia robót. Dyrekcya gazowni zawiadomiła Magistrat podgórski o tem, że roboty potrzebne podejmie; do wykonania tej roboty bez podawania nawet powodów była gazownia uprawnioną na zasadzie obowiązującego po dzień 31 b. m. kontraktu i na mocy pozwolenia starostwa w Krakowie, o ile roboty zamierzone naruszały gościniec rządowy. Magistrat podgórski wstrzymał roboty, a postanowienie swoje uzasadnił względami na komunikacyę publiczną.

W chwili przymusowego wstrzymania robót, rury nie były uszczelnione i tylko tymczasowo na dzień połączone w taki sposób, że połączenie takie na noc pozostać nie mogło, groziło bowiem niebezpieczeństwem ognia, wybuchu lub uduszenia; wobec tego musiała gazownia zamknąć zasuwę (szyber) na moście, a rurkę łączącą na dzień wyjąć, żeby nieszczęściu zapobiedz. W ten sposób Podgórz pozostał bez gazu. W Podgórzu powstało ogólne narzekanie; na gazownię miejską posypały się skargi o odszkodowanie.

Przerwa w dostarczaniu gazu trwała do dnia 22 b. m. Gmina podgórska wniosła również skargę do sądu i wezwała telegraficznie rzeczoznawców: p. Mikscha, dyrektora gazowni z Bielska i p. Skrzypieca, właściciela i kierownika gazowni w Tarnowie. Znawcy orzekli, że zarząd gazowni w Krakowie postąpił zupełnie poprawnie pod względem technicznym i że musiał zamknąć zasuwę, gdyż rury były nie uszczelnione, jeżeli chciał uniknąć wielkiego niebezpieczeństwa i ciężkiej odpowiedzialności, że gazownia mogła przeprowadzić uszczelnienie rur do wieczora, gdyby jej w tem nie przeszkodzono. Wobec tego Magistrat podgórski zezwolił na dokończenie robót około wymiany rur, a Podgórz znowu ma normalny dopływ gazu. Komisya gazowa krakowska uznała też, iż zarząd gazowni postąpił należycie.

Ankieta teatralna. W Wydziale krajowym obradowała onegdaj ankieta w sprawie utworzenia wzorowego teatru prowincyonalnego, i uchwaliła przedstawić Wydziałowi krajowemu następującą rezolucyę.

Ankieta oświadcza się za wykluczeniem operetki, przyczem uznaje potrzebę zatrzymania wodewilu o charakterze przeważnie narodowym, czyli tzw. sztuk ludowych ze śpiewami, oraz za przyznaniem teatrowi prowincyonalnemu w Galicyi pewnej subwencyi z funduszów krajowych, której wysokość oznaczoną zostanie w miarę wyniku rokowań z gminami większych miast o wyznaczenie odpowiednich zasiłków.

Ankieta oświadcza się za rozpisaniem konkursu na przedsiębiorstwo teatru prowincyonalnego. Oferenci powinni się wykazać rutyną, kilkoletniem doświadczeniem oraz zasobami materyalnymi, obok tych warunków zaś, muszą poddać się kontroli Wydziału krajowego, względnie komisyi artystycznej tak co do repertuaru i personalu, jak i kierownictwa sceny wogóle.

Poseł Madeyski na posiedzeniu Izby poselskiej dnia 20 bm. nie głosował w sprawie odrzucenia wniosku o postawienie hr. Badeniego w stan oskarżenia, jak to podobno stwierdza stenograficzne sprawozdanie z owego posiedzenia. Nie można chyba przypuszczać, żeby poseł Madeyski był przeciwny odrzuceniu wniosku; to jednak fakt, że go w chwili głosowania w izbie nie było. Przewodniczył posiedzeniu wówczas p. Kramarz, a drugi wiceprezydent p. Dawid Abrahamowicz siedział na ławie poselskiej. Otóż — wedle stenograficznego sprawozdania — rzecz tak się miała:

Po wywołaniu nazwiska dra Madeyskiego, który niegłosuje, głośno pyta p. D. Abrahamowicz: „Czy poseł Madeyjski jest w Izbie, czy nie?“ Na to odzywają się na lewicy niemieckiej wołania: „Co to za poprawki? To należy do przewodniczącego. Dlaczego Abrahamowicz miesza się do tego?“ Przewodniczący Kramarz: „Ale proszę panów, jest dozwolonem pytać się, czy kto głosował czy nie.“

Po tej odpowiedzi Kramarza prowadzono dalej głosowanie. Owóż w kołach poselskich dwojako sobie tę rzecz tłumaczą. Jedni twierdzą, że p. Madeyski tylko przypadkowo nie był wtedy w Izbie; inni utrzymują, że z umysłu. Dla dobra sprawy publicznej wypada sobie życzyć, żeby podobne przypadki — zwłaszcza co do osoby p. Madeyskiego — nie powtórzyły się więcej.

Z Sokalskiego nam piszą: Tuż nad samą granicą rosyjską w powiecie sokalskim leży miasteczko Waręż, posiadające bardzo ładny popijarski, ślicznie al fresco malowany kościół. W tymto kościele urządził miejscowy proboszcz, dziekan ks. Izydor Kunaszowski wspaniałą biesiadę duchowną dla swych parafian i okolicy. Zarządził ośmiodniową misyę ludową, która się też w zupełności udała. Mimo ustawicznych deszczów i śniegu był kościół od 2 do 9 października całymi dniami przepełniony wiernymi obu obrządków, żądnymi słuchania słowa Bożego, wygłaszanego wymownemi usty dwu Jezuitów, przewielebnych księży Szajny i Koryłowicza. Przybywało także bardzo wielu Polaków i Rusinów unitów z za kordonu. Pierwsi przeważnie za „przepustką“, drudzy wszyscy ukradkiem, gdyż im nie danoby przepustek. Rzewnemi były często słyszane słowa unitów: „Oj, Boże! już to u nas za granicą Polacy jeszcze szczęśliwsi, bo przecież to tu, to tam mają swego księdza, ale my biedni unici od czasu jak unię moskal skasował, nie możemy nawet głośno pacierza odmówić, którego nas matka nauczyła“.

Biedni oni! Rzeczywiście biedacy muszą się o kilka i kilkanaście mil przedzierać pokryjomu przez granicę do Sokala lub Waręża, by po długim czasie ulżyć swemu sumieniu wyspowiadawszy się przed katolickim kapłanem. Niechnoby się nasi socyaliści i ruscy radykali byli tu tym ludziom przy-

patrzyli i ich posłuchali, a możeby im się w ich przewróconych głowach odwróciło.

Polacy i Rusini, parafianie i nieparafianie, starzy i młodzi, prócz miejscowej dziatwy szkolnej i jej nauczycieli, którzy w tym czasie musieli w klasach uczyć o przydawkach, dopełniaczach i innych bliższych określeniach, brali przez cały czas misyi gorliwy udział. Skutek też był znaczny, bo przeszło dwa tysiące (2000) po połowie Rusinów i Polaków przystąpiło do Komunii św.

Dnia 9-go b. m. rano poświęceniem i ustawieniem krzyża misyjnego i śliczną mową o krzyżu Chrystusa zakończyła się misya.

Rozumie się, że dla parafialnych księży następuje teraz jeszcze większa praca, by zelektryzowany i naukami misyjnemi podniesiony ludek utrzymać w gorliwości i wyższym nastroju duchowym.

Wspomniałem o dzieciach szkolnych. Coś trochę źle się dzieje z naszą szkołą. Przed dwoma laty była szkoła osobna dla dziewcząt, osobna dla chłopców. Teraz z 4 klas zrobiono 3 klasy mięszane.

Niedawno tu jestem, więc nie mogłem zbadać i poznać dokładnie pobudek i przyczyn tego zwrotu wstecz; przychodzi mi na myśl, czy przynajmniej może miano na oku to, by chłopczyska w towarzystwie dziewcząt nabrali elegancyi i ogłady towarzyskiej.

Rada szkolna miejscowa nie funguje od 3 lat, obecnie Radą szkolną miejscową jest kierownik szkoły. — Nieprawdopodobne, a jednak prawdziwe!

Ks. Jan Banach.

Poświęcenie seminaryum nauczycielskiego w Rzeszowie odbyło się dnia 21 m. m. w obecności ks. namiestnika Sanguszki, wiceprezydenta Rady szkolnej krajowej dra Bobrzyńskiego, starosty rzeszowskiego dra Adama Fedorowicza i licznych reprezentacyi władz. W kościele farnym odprawił ks. kanonik Gryziecki mszę św., poczem poświęcił nowo wybudowany gmach. Jest to piękny budynek dwupiętrowy, wzniesiony kosztem fundacyi śp. dra Towarnickiego. Obok gmachu szkolnego wybudowano kamienicę dwupiętrową na internat dla seminarzystów. Podczas uroczystości otwarcia seminaryum przemawiali starszy kurator fundacyi p. Władysław Towarnicki, wiceprezydent Bobrzyński, dyrektor seminaryum Zubczewski i jeden uczeń seminaryum.

O zgrozo! Dziwny spór toczą obecnie dzienniki angielskie z amerykańskimi. Chodzi tu o — ktoby to przypuszczał! — o czystość pań angielskich i amerykańskich. Angielskie gazety utrzymują wyniośle, że jasnowłose córy Albionu w czystości nie ustępują żadnej innej kobiecie na świecie; prasa amerykańska zaś przypisuje palmę pierwszeństwa żywym, ekscentrycznym Amerykankom. Jak się zdaje, zwycięstwo uśmiecha się Amerykankom. Na podstawie statystyki dowodzą Jankesi, że Amerykanka używa kąpieli trzy razy na miesiąc, Francuzka raz na miesiąc, Angielka zaś — o zgrozo! — kąpie się tylko dwa razy do roku. Gazety angielskie wyrażają swą indygnacyę z powodu tego twierdzenia, nie zdołały jednak dotychczas sparować tego cięcia.

Powodzie we Włoszech. Z środkowych Włoch donoszą o groźnych oberwaniach się chmur i powodziach. Komunikacya kolejowa w wielu miejscach przerwana. Całe wsie zniszczone; domy porujnowane. Najdotkliwszą klęskę ponoszą prowincye Ancona, Forli, Terrano, Ravenna. O ile dotąd wiadomo, 10 osób utraciło życie. Wiele mostów zerwanych. Szkody są olbrzymie.

Kradzież dyamentów. Z Antwerpii donoszą, że handlarz dyamentów Schanzer z Krakowa, sprzeniewierzył w Antwerpii dyamenty wartości 50.000 franków i uciekł bez śladu.

Literatura polska w Niemczech. Jubileuszowy rok Mickiewicza zaznacza się i na obczyźnie. Jak nam donoszą z Fryburga, założył tam p. Antoni Walnowicz przy uniwersytecie fryburskim „Bibliotekę Adama Mickiewicza". Składa się ona z dzieł pisanych w obcych językach a traktujących o historyi i literaturze polskiej. W ten sposób dana będzie Niemcom sposobność zapoznania się z naszą historyą i literaturą.

Oprócz tego i skąd innąd zapoznaje się czytająca publiczność niemiecka z naszymi autorami doby współczesnej. I tak *Alte und Neue Welt* zamieściła we wrześniu obszerny artykuł o Henryku Sienkiewiczu, bardzo dobrze napisany przez Karola Mutha. Do artykułu dołączony jest portret Sienkiewicza wraz z 2 jego dzieci. Równocześnie zaczęto tam drukować „Rodzinę Połanieckich" w niemieckim przekładzie.

Pan A. Weiss wydał w Halli w niemieckiem tłómaczeniu trzeci tom zbioru nowel: Ireny Mrozowickiej, Stefanii Chędowskiej, Morzkowskiej, Orzeszkowej, Gustawa Jankowskiego, Dygasińskiego, Aleksandra Miłskiego.

W Pradze wyszedł w niemieckim przekładzie Orzeszkowej „Silny Samson" a w Stuttgardzie Gawalewicza „Ćma".

Melon Böcklina. Było to w najpierwszych latach twórczości genialnego mistrza. Böcklin miał na zamówienie pewnego bogatego kupca z Bazylei namalować grupę owoców. Namalował więc ogromny, niezwyczajny pośród innych owoców i chociaż obraz ten miał służyć do ozdobienia jadalni. Ale malowidło nie wiadomo dla jakich powodów nie podobało się kupcowi i odrzucił je. Artysta wziął obraz do domu, a ponieważ nie miał płótna, postanowił malowidło zeskrobać, aby na tem samem płótnie coś innego namalować. Zaczęło się zdrapywanie. Powoli jeden za drugim znikały owoce, otaczające melon, aż został tylko on sam. W tem, kiedy artysta miał już dotknąć nożem melona, przeszedł go dreszcz.

Böcklin uczuł, że jak gdyby miał popełnić jakąś zbrodnię. Zrobiło mu się żal swego dzieła i nie miał dość odwagi, aby ponieść tę ofiarę. Wstrzymał się, zadumał i nagle przez głowę przeleciała mu myśl genialna. Chwycił pędzel i powoli z melona zrobił się korpus syreny. Obraz wypadł tak świetnie, że to zachęciło artystę do malowania więcej podobnych bóstw wodnych, których takie mnóstwo zaludnia płótna Böcklina.

Kupcy niemieccy i żydowscy, posiadający w Poznańskiem handle żelaza, wystąpili w fachowym swym organie z wielką stanowczością przeciw hakatystom i administratorom dóbr zakupionych przez komisyę kolonizacyjną. Chodzi o to, że hakatyści zakładają w niektórych miejscach handle rozmaite, a także z żelazem, potem sprzedają, żeby tylko w tych handlach Niemcy kupowali. Tracą wskutek tego handle polskie i żydowskie, bo hakatyści tak sercznie kochają żydów, jak i Polaków. Różnica polega tylko na tem, że hecę na Polaków urządzają głośną i publiczną, a na żydów skrytą i cichą. Żydzi czują to bardzo dobrze. Początkowo sądzili, że jak się rozwinie heca na Polaków, to ustanie heca na żydów; teraz jednak widzą, że hakatyści i im sadła za skórę zalewają. Liberalna *Posener Ztg.* głównie skutkiem tego zmieniła swoje zapatrywania i przyznaje słuszność hakatystom, a broni Polaków, o ile się to da z jej stanowiskiem pogodzić.

Piwo a polityka. Członek parlamentu angielskiego, liberał mr. Logan, będący wielkim zwolennikiem Towarzystw wstrzemięźliwości, odkrył, że lud angielski za rządów liberalnych o wiele mniej piwa konsumuje, niż w czasach kiedy konserwatyści są u steru. Cyfr przez niego podanych nie można tłumaczyć tem, że były dobre i złe lata, gdyż fluktuacye te z sobą się nie zgadzają, lecz mają przebieg całkiem odmienny. Od roku 1881 przeciętny przyrost roczny konsumcyi piwa wynosił za rządów liberalnych 171.180 beczek, a za rządów konserwatywnych 1,628.713 beczek. Ten dziwny związek, zachodzący między konsumcyą piwa a kierunkiem polityki jest wcale niezłym problematem dla dowcipnych polityków angielskich; ma on zwłaszcza tę dobrą stronę, że — jak mówi przysłowie — „na dwoje babka wróżyła." Dla p. Logana naprzykład wynika z tego sens moralny: „Więc wybierajcie liberałów." Liberalny dziennik *Daily News* pisze: „Mybyśmy przyczynę zjawiska tego upatrywali w naturalnem przygnębieniu mas, kiedy rządzą torysi. Widzą one, jak każda obietnica bywa złamaną, i oddają się pijaństwu." Torysi zaś mogą znów tak argumentować: „Liberałowie odbierają biednym ludziom piwo, będące ich jedynem pocieszeniem! Dlatego jeżeli rządy ich się skończą, ogólna radość manifestuje się w wypijaniu na zdrowie torysów ogromnej ilości kufli".

W sprawie stawu na gruncie PP. Sakramentek. Niektóre pisma tutejsze doniosły, że staw znajdujący się w ogrodzie SS. Sakramentek, jako położony wyżej od przyległych domów w najbliższej jego okolicy powoduje zawilgocenie i sprowadza zimnicę i malaryę. Jak nas jednak informują, alarmująca ta pogłoska nie ma faktycznych podstaw. Staw ten nie zajmuje półtora, lecz nie cały morg, nie jest położony wyżej niż otaczające go przyległe ulice — kilkakrotnie był już pogłębiany i zmniejszany, a Siostry Sakramentki gotowe — pomimo wielkich połączonych z tem kosztów — jeszcze bardziej go pogłębić, byle tylko nie czyniono im trudności w jego używaniu. Co do zawilgocenia przyległych ulic i domów i spowodowania skutkiem tego malaryi i zimnicy — to zarzut ten już przez to samo upada, że najbliżej położony klasztor jest zupełnie suchym i od niepamiętnych czasów nigdy nie miał w swoich murach tych właśnie chorób, o których mowa. Wiedzą o tem dobrze rodzice tu we Lwowie zamieszkali, którzy powierzają swoje dzieci światłemu kierownictwu i wychowaniu tego tak zaszczytnie znanego zakładu, a którzy, mając ciągłą z nim styczność, najlepiej widzieć by mogli braki pod względem zdrowotnym, jeżeli by one istotnie tam były.

Pani Gabryela Śnieżko Zapolska głośnej sławy literatka i artystka dramatyczna przybyła dziś do Lwowa i będzie obecną w teatrze na jedenastem przedstawieniu swej „Małki Szwarzenkopf".

Zmarli. Ks. dr. Juliusz Nowina Paszyski, prałat scholastyk przemyskiej kapituły łacińskiej umarł w sobotę w Przemyślu w 78 roku życia. Pogrzeb odbędzie się we wtorek rano. — W Krakowie dr. Władysław Kleczyński, koncypient prokuratoryi skarbu, syn profesora uniwersytetu Jagiellońskiego, w 25 roku życia. — W Śniatynie Anna Wernerowa, wdowa po komisarzu powiatowym w 87 r. życia. We Lwowie Edward Grotkowski, rewident dyrekcyi kolei w Stanisławowie, w 65 r. życia.

Stan powietrza. T. o g. 8 rano + 4, w poł. +7 R., Bar. 772. Spada. Deszcz.

Dwie ostateczności, które obecnie schodzą się na każdym kroku.

— Coś ty taki dzisiaj okrutnie zmartwiony? —
Rzekł Ygrek, Iksowi zastępując drogę.
— Ach!—Iks westchnął ciężko—mam złota rulony
I nigdzie na procent umieścić nie mogę.
— A to rzecz szczególna—odrzekł Ygrek na to —
Bo ja chcę pożyczyć, daję procent duży
I rzetelny jestem, jak nieboszczyk Kato,
A jednak pożyczką nikt mi nie usłuży.

Myśli.

Najszkodliwszem kłamstwem jest to właśnie, które jest najbliższe prawdy.

Czy może być coś piękniejszego nad to: być szanowanym przez wszystkich, a kochanym przez jedną?

Żadna pieczęć nie łamie się tak łatwo, jak pieczęć milczenia.

Dzienniki są sekundnikami na zegarze życia.

W końcu XIX wieku strzały Amora serc nie ranią, jeżeli nie mają końców złoconych.

Jeżeli kobieta cię nienawidzi, jest to znak, że cię kochała, kocha lub kochać będzie.

Człowiek — to poduszeczka do szpilek (wyjątek stanowią ludzie, żyjący na wyspach bezludnych).

Im wyższe są drzwi, tem niżej ludzie zginają się w nich, a zdawałoby się, że powinno być wprost przeciwnie.

Repertuar teatru. Dziś w poniedziałek po raz 11-ty „Małka Szwarzenkopf", sztuka w 5 aktach ze śpiewami i tańcami G. Zapolskiej. We wtorek po raz 4-ty „Kwiat miłości". We środę po raz 4-ty „Wesele Fonsia", krotochwila w 3 aktach Ryszarda Ruszkowskiego. We czwartek po raz trzeci „Opowieści Hoffmana", opera fantastyczna Offenbacha. W piątek po raz pierwszy „Turniej", dramat w 5 aktach Stanisława Kozłowskiego z pp. Stachowicz i Chmielińskim w głównych rolach.

Literatura i sztuka.

* **Z teatru.** Z powodu odsłonięcia pomnika Fredry teatr lwowski poświęcił trzy przedstawienia pamięci genialnego komedyopisarza. W sobotę po południu dano dla młodzieży szkolnej „Zemstę", wczoraj zaś w pięknie udekorowanej sali po południu odegrano „Damy i huzary", a wieczorem odbyła się główna teatralna uroczystość bardzo trafnie nazwana fredrowską. Przedstawienie rozpoczęła pani Stachowiczowa oddeklamowaniem okolicznościowego wiersza, napisanego przez p. Walewskiego. Po odsłonięciu kurtyny na scenie umieszczono wielkie popiersie Fredry, otoczone grupą żywych postaci ze wszystkich główniejszych komedyi fredrowskich. Artyści i artystki ucharakteryzowani stylowo tworzyli rzeczywiście piękne, barwne i oryginalne otoczenie twórcy tych kreacyi równie popularnych, jak jego wielki talent. Pani Stachowiczowa zaraz przy podniesieniu zasłony wieńcem laurowym przyozdobiła marmurowe czoło poety.

Orkiestra grała „Jeszcze polska nie zginęła". Publiczność powstała z miejsc. Wśród entuzyastycznych okrzyków i grzmiących oklasków podnoszono zasłonę dziesięć razy.

Po tej apoteozie odegrano „Śluby panieńskie". Obsada z ostatnich czasów była ta sama, z wyjątkiem panny Jastrzębiec, która wczoraj jako gość wystąpiła po raz pierwszy u nas w roli Klary, będąc przedtem artystką łódzkiego teatru. Panna Jastrzębiec przynosi na scenę jedną, bardzo ważną zaletę: mówi dobrze i dykcya jej odznacza się pewną sympatyczną wyrazistością. W grze znać artystkę nietylko rutynowaną, ale rzetelnie utalentowaną. Niektóre sceny z popisowej roli Klary odegrane były doskonale. Artystka wobec naszej publiczności, która wczoraj na obydwóch przedstawieniach zapełniła teatr po brzegi, widocznie była stremowaną, aż czasem nawet zawikłała się w wierszach... Wczoraj też po dłuższej chorobie po raz pierwszy ukazał się p. Woleński w roli Gucia, powitany na wstępie przeciągłymi oklaskami.

Iks Ypsylon.

Głosy publiczności.

Podziękowanie. Zwierzchność gminna miasteczka Mosty wielkie wyraża niniejszem w myśl jednomyślnej uchwały pełnej rady tegoż miasteczka, powziętej na dniu 4 października 1897 publiczne podziękowanie za dar 100 złr. w gotówce i 1000 fur materyału na budowę gościńca do Kamionki — Wielmożnemu Panu Mieczysławowi Lewandowskiemu, właścicielowi dóbr Reklińca.

Doniosłość tego daru jest bardzo wielką, gdyż przy jego pomocy stworzy się nową a najkrótszą komunikacyę z powiatem kamioneckim, a nadto nieużyteczne dotychczas moczary, zostaną osuszone, przez co przybędzie krajowej agrarnej kulturze parę tysięcy morgów gruntu przedniego, z którego dochód stanie się dobrodziejstwem dla wielu biednych włościan.

Nie pierwszy to hojny dar zacnego obywatela, złożony na ołtarzu ofiary dla maluczkich, w skromności ewangelicznej w myśl słów Chrystusa Pana „niechaj lewica nie wie, co dała prawica".

Pomimo tego jednak, że Czcigodny Ofiarodawca nie lubi rozgłosu dobrych swych czynów — dziękujemy mu publicznie staropolskiem „Bóg zapłać" i życzymy Mu imieniem tutejszego ludu „Mnohaja i błahaja lita".

Zwierzchność gminna. Mosty wielkie dnia 23 października 1897. *Jan Gigiel.*

* * *

Podziękowanie.

Zacny mój chlebodawca JW. Pan Mieczysław Pawlikowski, właściciel dóbr, polecił swemu synowi i zarazem pełnomocnikowi dr. Janowi Pawlikowskiemu, aby mnie wynagrodził sowicie za 50-letnią służbę na posterunku leśniczego w dobrach jego Kniażyce i Milno, którą to służbę nazywa JW. Pan Pawlikowski w odręcznem swojem piśmie „uczciwą i gorliwą". Wynagrodzenie to polega na tem, że JW. Pan Pawlikowski zobowiązał się wypłacać mi do końca życia pensyę 300 zł. rocznie bez względu na to, czy będę nadal w służbie pozostawać czy nie; dalej zobowiązał się tę samą pensyę, jako dożywocie wypłacać mojej żonie, na wypadek gdyby mnie przeżyła; wreszcie jako upominek jednorazowy polecił mi ofiarować 1000 złr.— Za te, tak szczodre dary, składam moim zacnym dobrodziejom JW. Państwu Pawlikowskim niniejszem publicznie w imieniu swojem i mojej rodziny serdeczne podziękowanie.

Milno 22 października 1897.

Józef Hellebrand leśniczy w dobrach Milno.

* * *

Zwracamy uwagę na salon mód p. *Wiktoryi Frey* przy ulicy Trzeciego Maja l. 17, gdzie można oglądać najnowsze modele wiedeńskie i paryskie.

W kopalniach cynku.

Pewien nasz rodak, który miał sposobność zwiedzić kopalnie cynku we Freibergu w Saksonii, opisuje tę wycieczkę w ten sposób:

„O godzinie 2-ej po południu udałem się do mego dobrego znajomego, pewnego studenta akademii górniczej, którego nazywałem po studencku „kolegą". Była to właśnie pora oznaczona na wycieczkę do szybu. Otóż kolega mój rozpoczął przygotowania.

— Teraz bądźcie łaskawi przebrać się w strój przepisany — rzekł, rozwiązując paczkę, owiniętą w papier.

Musiałem pozbyć się stroju „porządnego człowieka", natomiast przywdziać nader dziwnego kroju „niewymawialne", oryginalną kurtkę z pelerynką, oraz skórzany fartuch. Co najmniej trzy-funtowa czapka, biały czepek oraz latarka górnicza dopełniały całości.

Strój ten, nietyle malowniczy, ile pomalowany błotem kopalnianem, mocno mnie na ulicy żenował, i dopiero, przekonawszy się, że nikogo nie dziwi, nabrałem pewności siebie, tem bardziej, że z kolegami, których po drodze uszczknęliśmy, było nas pięciu w podobnych strojach.

Ruszyliśmy do zarządu szybu; urzędnik powiada, że w żaden sposób dla jakichś tam powodów nie możemy dziś spuszczać się do szybu; rozczarowanie okropne! Kolega mój jednak dotarł do samego dyrektora, który dowiedziawszy się, że kopalnie chce zwiedzić kilku studentów akademii górniczej, ku wielkiej naszej radości a zgorszeniu owego urzędnika, dał nam karty wstępu.

Nadzieja nie jest matką mądrych — w przybliżeniu opiewa przysłowie; bardzo słusznie: spodziewałem się do szybu zjechać windą, a tu prowadzą nas do otworu.. z drabinką tylko. Ale trudno, uszy do góry, marsz w imię Boże. Robotnicy zatrudnieni nad szybem żegnają nas „Glück auf!" Odpowiadamy to samo i z zapalonemi latarkami puściliśmy schodzić w czarną czeluść.

Zrazu nas to bawiło, lecz nogi zaczynają drżeć trochę; nic to jednak; powiadam sobie: „Kiedy wszedłeś między wrony...," iść trzeba. Nareszcie stoimy na kurytarzu; ściany świecą kryształkami cynowego błyszczu, zwieszają się stalaktyty ze sklepienia, pod nogami błoto — oto obraz, który przedstawił się naszym oczom.

Z radości, żeśmy już na dole, przychodzi mi ochota gwizdać. Biorę z tonu *A* bardzo misternie *„Fiuu!"* aż tu słyszę nad uchem:

— Stój! — Poznaję głos mego kolegi.

— Oj! oj! co się dzieje — pytam zatrwożony.

— Oto, że jeśli chcecie zapłacić 50 marek kary, to gwiżdżcie, chociażby „Ptasznika z Tyrolu".

— Hę?

— Doprawdy; widzicie, górnicy mają przesąd, że gwizdaniem złości się duchy, które posiada każda kopalnia, a że wszedłszy w głąb, łatwo powierzchni ziemi nie ujrzeć więcej, przeto z wszechwładnymi duchami trzeba być w dobrej komitywie; tego samego widocznie zdania jest i zarząd kopalni, który wyznaczył 50 marek kary za gwizdanie w szybach.

50 marek zapłacić za taką bagatelę! — merci bien! Dziwne jednak te duchy; zamiast odebrać mi ochotę do gwizdania, wzbudzały we mnie po prostu potrzebę gwizdania. Musiałem użyć całej siły woli, by się od tego zbytku powstrzymać.

Idziemy dalej. Przewodnik powiada „Achtung!" I rzeczywiście, trzeba wielkiej „Achtung", gdyż stąpamy po kładce szerokości, nie więcej niż stopa; pod nogami płynie wartki kanał.

— Jak tu głęboko? — pytam przewodnika.

— Nie więcej niż 6 metrów wody.

— Dziękuję!

Aż mnie ciarki przeszły: zacząłem robić rachunek sumienia. Po pół godzinie marszu takiego żyłem jednak jeszcze, co chyba tylko duchom kopalnianym zawdzięczam, i mogłem zażyć rozkoszy czucia stałego gruntu pod nogami. Powietrze było przesycone gazami z dynamitu. Od czasu do czasu słychać grzmoty: to miny, wysadzające całe masy rudy. Idziemy między szynami kolejki; słychać w dali hałas, turkot. To wagonik z rudą, dążący do windy.

Przewodnik krzyczy znów: „Achtung!" i przylepia się do ściany, koledzy robią to samo, ja zaś, chcąc po drugiej stronie korytarza „przylepić się", wpadam po pas w dół, wypełniony wodą (nader miłe uczucie!). Wagonik przeleciał mimo, słyszę znowu „Glück auf", powtórzone dwa razy i przy pomocy mego kolegi wydobywam się na grunt suchy, o ile suchością można nazwać błoto po kostki.

Dochodzimy nareszcie do miejsca robót. Widać zdala migocące światełka, słychać stuk kilofów; w tem wszystko to milknie, światełka zbliżają się ku nam: „Glück auf!" — wita nas jeden z robotników, i zmyka dalej, — my za nim. W parę sekund słychać straszny łoskot, całe sklepienie drży; chwila to nieprzyjemna, gdyż czasem zdarza się, że spory kawałek od sklepienia odpada. Tym razem szczęśliwie wszystko się odbywa; idziemy obejrzeć skutki wybuchu: kawałki błyszczące leżą rozrzucone dokoła, króluje nad nimi ogromna bryła. Znajdujemy tam kilka bardzo ładnych, sześciennych kryształów, które zabieramy jako zdobycz.

Szyb, który przeznaczono nam do zwiedzania, jest bardzo stary; posiada jedyny w swoim rodzaju instrument lokomocyjny: *Fahrkunst.* Właśnie dochodzimy do niego: proszę sobie wystawić duże, prostopadłe belki, oddalone od siebie na ½ metra, długości 180 metrów, na których co sześć metrów przymocowana jest deseczka o powierzchni 1½ stopy kwadratowej. Belki owe poruszane są przez ogromną machinę równomiernie tam i z powrotem w kierunku prostopadłym, tak, że gdy jedna wznosi się do góry 6 metrów, druga w tym czasie 6 metrów się opuszcza.

Przewodnik wskazuje mi sposób użycia przyrządu i staje na platformie najwyższej, która właśnie podjechała wraz z belką do góry i wraz z jej drogą powrotną znika w szybie. Za chwilę zjawia się taż sama platforma na powierzchni, ale już próżna; łapię za rączkę żelazną, stawiam nogę na deseczce, i czuję, że zjeżdżam na dół. Belka zatrzymuje się chwilę, widzę obok stopień drugiej belki (drugi z rzędu), przechodzę nań w sam czas, gdyż belka, do której byłem uczepiony, podjeżdża napowrót do góry, a ja z drugą zjeżdżam na dół. Tym sposobem, czepiając się to jednej, to drugiej belki naprzemian, zjeżdżamy wszyscy na dno szybu. Jazda to, prawdę powiedziawszy, bardzo przyjemna, ale połączona z niebezpieczeństwem, gdyż dość poślizgnąć się na mokrym stopniu, by zlecieć sto kilkadziesiąt metrów lotem coraz mocniej przyspieszonym

W niższej szachcie znaleśliśmy toż samo, co i w wyższej; nie spotkaliśmy ani jednego gnoma, natomiast kilku górników; powietrze tylko było o wiele cięższe. Po godzinie marszu pomyśleć czas było o wyjeździe na świat Boży. Wyjazdu tego nigdy w życiu nie zapomnę; owe paręset, czy nawet kilkaset metrów trzeba było piąć się po drabinie...

Można sobie wyobrazić moją radość przy wyjściu na światło dzienne, oraz wygląd, z którym w porównaniu kominiarz przedstawia obraz »szykowca«".

Część ekonomiczna.

Wiedeń 25 października.

(Z) Kulisyerzy tutejsi, zapewne w braku innych ważniejszych zajęć, chcą jakoby zaaranżować demonstracyę przeciw rządowi i przeciw parlamentowi za uchwalenie podwyższonego podatku giełdowego. Grożą więc ni mniej ni więcej tylko strejkiem, zupełnem usunięciem się od czynności giełdowej. „Ani jednego szlusu nie robić po 1 listopada" — takie hasło wydało kilku najczupurniejszych matadorów kulisy, a niektórzy przemawiają nawet za tem, aby kulisa wiedeńska zupełnie porzuciła niewdzięczną Austryę i przeniosła się do Węgier. Groźb tych oczywiście nikt na seryo nie bierze, a nawet spełnienia ich, bodaj częściowego, szczerzeby pragnąć należało, bo to wyszłoby tylko na dobre naszemu targowi pieniężnemu. Atoli jakkolwiek liberalna prasa tutejsza ze wszystkich sił bierze w obronę kulisę i w najczarniejszych barwach maluje widmo strajku giełdowego, to wszyscy wiedzą, że kulisa nadal będzie istniała i napełniała salę giełdową swym szwargotem. Może zawiesi swe czynności kilku spekulantów, którzy nawet tysiąca guldenów w kieszeni nie mają, ale tacy kulisyerzy jak n. p. Kron, Tillinger, Kanitz i inni, zostaną z pewnością w Wiedniu i chociaż z bolem serca płacić będą wyższy podatek giełdowy, a będą mieli skąd, zarabiają oni bowiem po kilkadziesiąt tysięcy rocznie. Wedle przybliżonych obliczeń, biorąc za podstawę zeszłoroczne obroty, uskutecznione przez te najpoważniejsze firmy kulisowe, każda z nich będzie musiała zapłacić tytułem podatku giełdowego od 15 do 24 tysięcy rocznie.

Obroty ubiegłego tygodnia zamknięto znów zniżką w wielu walorach. Najdotkliwiej spadły akcye Landerbanku. Wogóle można zauważyć, że czem bardziej zbliża się koniec roku, tem słabszą jest tendencya na targu walorów bankowych. Rok teraźniejszy jest bowiem dla banków stanowczo jednym z najgorszych, a to odbije się w bilansie i w wymiarze dywidendy. Zakład kredytowy ratuje swą sytuacyę podwojeniem interesów czysto giełdowych, czyli innemi słowy grą na giełdzie, ażeby z tego źródła pokryć ubytek innych gałęzi swej działalności, jak finansowaniem pożyczek, przedsiębiorstw przemysłowych i t. p. — Berlin jest obecnie widownią ogromnej spekulacyi w walorach górniczych. Prawie wszystkie banki tutejsze powzięły już decyzyę, że podatek rentowy od swych czeków same opłacać będą.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 350.50, węgierskie 384.50, Anglobanki 162.50, Uniony 290.—, Bankvereiny 250.50, Landerbanki 216.50, Ludwiki 213.—, Czerniowieckie 287.—, Elbethale 259.—, Renta papierowa 102.10, srebrna 102.25, austryacka złota 123.10, austr. renta wal. kor. 101.60, węgierska złota 121.60, węgierska renta wal. kor. 99.70, dukat 5.66, 20 frankówka 9.52½, marki 11.74—, ruble 1.27½.

Wiedeń 23 października. (Targ zbożowy). Sytuacya na targu zbożowym nie zmieniła się wcale. Stagnacya trwa uporczywie dalej. Ceny ubiegłego tygodnia przedstawiają w następujący sposób:

		od		do
Pszenicę jesienną płacono		od 11.72	do	11.98
„ wiosenną	„	„ 11.70	„	11.85
Żyto jesienne	„	„ 8.93	„	9.04
„ wiosenne	„	„ 8.78	„	8.90
Owies jesienny	„	„ 6.40	„	6.55
„ wiosenny	„	„ 6.65	„	6.72
Kukurudzę jesienną	„	„ 5.—	„	5.04
„ wiosenną	„	„ 5.35	„	5.44
Rzepak	„	„ 13.25	„	13.35

§ **Sprawozdanie** tygodniowe Izby handlowe i przemysłowej o cenach zboża i produktów we Lwowie od 16 do 22 października 1897 r. — bez opłaty akcyzowej: Pszenica 10.75 do 11.05, żyto 7.70 do 7.90, jęczmień browarny 6.25 do 7.45, jęczmień pastewny 5.50—5.75, owies 6.25—6.50, hreczka 7.25 do 7.75, kukurudza zeszłoroczna 5.70 do 6.00, kukurudza nowa 0.— do 0.—, proso 0.— do 0.—, groch do gotowania 6.75 do 8.60, groch pastewny 5.25 do 6.00, soczewica 0.— do 0.—, fasola 0.— —.—, bobik 5.15 do 5.55, wyka 4.75 do 5.25, koniczyna czerwona 38.— do 43.—, koniczyna biała 35.— do 40.—, koniczyna szwedzka —.— do —.—, tymotka 15.— do 18.—, anyż rosyjski 23.— do 23.50, anyż płaski —.— do —.—, kminek —.— rzepak zimowy 12.50 do 12.85, rzepak nowy 0.— lnianka 0.— do 0.—, nasienie lniane 9.00 do 9.25, nasienie konopne 8.25—8.75, chmiel 63.00—71.—, nafta zwykła 15.— do 16.—, nafta salonowa 18.— do 19.—, wosk ziemny —.— —.—, spirytus 10.000 litr. pr. gotowy kontygentowany bez opłaty podatku 17.10 do 17.25.

Telegramy Przeglądu.

Lizbona 25 października. Wskutek przerwania się chmury, wykoleił się wczoraj rano osobny pociąg wiozący króla syamskiego w Povoa niedaleko Santa Riva.

Nikt nie został ranny, król przybył następnym pociągiem.

Madryt 25 października. W Hawanie przygotowano demonstracye na rzecz Weylera a przeciw rządowi madryckiemu. Weyler zatelegrafował jednak do Madrytu, że on zapobiegnie tym demonstracyom.

Jutro rząd hiszpański wręczy ambasadorowi amerykańskiemu notę, w której zaprotestuje przeciw temu, że rząd amerykański nie zapobiegł ostatniej expedycyi partyzanckiej z Ameryki na wyspę Kubę.

Wiedeń 25 października. Profesor austryackiego prawa prywatnego w uniwersytecie wiedeńskim Dr. Franciszek Hofmann umarł.

Konstantynopol 25 października. Dotychczas przyjęte zostały wszystkie paragrafy ostatecznego traktatu pokojowego z wyjątkiem tego paragrafu, który omawia konwencyę konsularną i traktowanie przez Turcyę greckich poddanych, którzy po wypowiedzeniu wojny stracili dawne swe prawa. Delegaci greccy żądają, aby postanowienia 3—8 konwencyi konsularnej były odroczone dla ich wystudyowania.

Tureccy delegaci sprzeciwili się temu, wskutek czego delegaci greccy udali się dziś do ambasadorów, aby się z nimi naradzić co do tej różnicy zdań.

Przyjechali dnia 25 października. R. br. Lippert z Wiener Neustadt. K. Springsfeld z Akwizgranu. Dr. W. Chrząszczewski z Sambora. E. Augustynowiczowa z córką z Woszczaniec. B. i J. Boguccy z Żywca. Fr. Ujejski, J. Angielski i Fr. Tursa z Rudek. A. Eustachewicz z Przemyśla. K. Leszczyński z Baranowa. Dr. K. Kirchmayer z Krakowa. Br. A. Peride z żoną z Jass. St. Rozicki z Schodnicy. H. Helmer z Wiednia.

Przyjechali dnia 25 października. W. hr. Grocholska z Podola ros. M. br. Błażowski z Nowosiółki. R. Puzyna z Gwoźdźca. E. hr. Dzieduszycki z Izydorówki. W. Schnell z Starych Brodów. E. Głębocki z Filipowiec. R. Pragłowski i A. Tymieniecki z Paszowy. J. Rosenstock z Rusiatycz. F. Minkusiewicz z Dukli. R. Fiszer z Chorzelowa. K. Schuel z Pasieczny. M. Latinak i L. Kriser z Wiednia. W. D. Hopp i L. br. Herzogenberg z Gródka. N. br. Berg z Rzeszowa. M. Parkinson z Londynu. R. Glays z Ropienki.

Przyjechali dnia 25 października. A. Zuckerwaar z Warszawy. J. Schmidt z Lucerny (Morawa). A. Pelzer z Kamionki Strumiłowej. D. Gottesmann z Wygody. Dr. H. Lupul z Czerniowiec. K. Lewicki z Stanisławowa. J. Sommernitz z Nachody. Dr. K. Szymkiewicz z Krakowa. J. Pohorille z Buczacza. Alb. Hoff z Budapesztu. H. Haber z Wiednia. K. Federer z Bukowiny. N. Kanagóra z Stewny.

Przyjechali dnia 25 października. W. Górska z Dąbrowy. S. Skarzyński z Studzianki. E. Müller z Śniatyna. K. Sosnowski z Stanisławowa. P. Gajewski z Romanowa. P. Kopestyński z Czerniowiec. P. Korostyński z Sokala. P. Kraińska z Perespy. J. Werrheimer z Wiednia. P. L. Wiśniewska z matką z Lipowiec. K. Krasowski z Gwoźdźca. S. Zajączkowski z Krakowa. S. Zajączkowski z Krakowa. K. Sierakowski z Rosyi. L. Poznański z Czortkowa. A. Świętkowski z Odessy.

Lwów 25 października. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 212.— do 215.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 285.50 do 289.—. Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 386.— do 396.—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200.— do 210.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 260.— do —.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. galic 4 proc. los. w 40 lat a 10 proc. prem. 110.— do 110.70, 5 i pół proc. los. w 50 lat 100.— do 100.70, 4 proc. los. w 60 lat 96.60 do 97.30. Banku kraj. 4 i pół proc. los. w 51 lat. 100.50 do 101.20, Banku kraj. 4 proc. los. w 57 lat 97.70 do 98.40, Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (Iemisya) 97.80 do 98.50, 4 proc. los. w 43 i pół latach 97.30 do 98.—, 4 proc. los. w 56 lat 96.70 do 97.40.

Obligi za 100 zł.. Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 97.70—98.40, Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102.50 do —.—, Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 100.10 do 100.80, Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 97.30 do 98.—, Pożyczki kraj. 6 proc. 103.— do —.—. 4 proc. z 1891 r. 97.80 do 98.50, 4 proc. po 200 koron z 1893 roku 97.— do 97.70.

Monety. Dukat cesarski 5.63 do 5.73. Napoleondor 9.48 do 9.58. Półimperyał 9.50 do 9.60. Rubel rosyjski papierowy 1.27.— do 1.28.—. 100 marek niemieckich 58.60 do 59.10.

91)

KTO WINIEN?

POWIEŚĆ

przez

E. BRADDON.

(Tłómaczyła z angielskiego baronowa Zofia Hartingh).

(Ciąg dalszy).

— Najdroższa moja przyjaciółko i opiekunko — pisała Elżunia, daruj mi, że bez twego zezwolenia przedsięwzięłam ten krok, który uważałam za nieunikniony. Zmuszoną się widzę opuścić Tangley na zawsze. Błagam, nie sądź, że miłość moja dla ciebie zmniejszyła się dlatego, że zniewoloną jestem życie moje spędzić zdala od ciebie. Do grobu niezapomnę dobroci twojej dla mnie, i mam nadzieję, że pozwolisz mi widywać się z tobą tyle razy ile to będzie mogło mieć miejsce bez kłopotu dla ciebie a bez upokorzenia dla mnie. Kiedy będę w możności myśleć i napisać spokojniej, to wytłómaczę ci moje postępowanie, ale nie dzisiaj. Wiem, że zaufasz mi na tyle aby być przekonaną, że nie uczynię nic złego ani niedorzecznego. Zamieszkam przy uczciwych ludziach z roboczej klasy z której pochodzę i do której jedynie mam prawo. O jedno cię proszę, ukochana moja, to jest: abyś nikomu nie pokazywała tego listu

Wdzięczna do śmierci i kochająca Cię nad wszystko. *Elżbieta.*

Wszystkie oczy zgromadzonych dokoła stołu osób zwrócone były na ciotkę Dorę podczas kiedy czytała Twarz jej powlekła się wyrazem najgłębszego niezadowolenia, ale z ust jej nie wyszło ani jedno słowo. Złożyła list w kopertę i schowała go do kieszeni.

Morton odmówił modlitwę i zaczął rozlewać zupę

— I cóż zagadnął spokojnie — jakże Elżunia tłómaczy swoje zniknięcie.

Obojętność jego tonu uspokoiła jego siostry doprawadzone do rozpaczy przypuszczeniem, że brat ich zakochał się w córce robotnika.

— Tem, że udała się w odwiedziny do swoich przyjaciół w Blakfordzie.

— Co? — pieszo — na taki czas — z podróżną torbą w ręku — i bez poprzedniego zawiadomienia nikogo?! — zawołał Morton. A cóż u Pana Boga, mogło ją skłonić do tego?

— Musiała mieć jakiś słuszny powód potemu. Ona zawsze działa rozsądnie i z taktem. W liście pisanym naprędce nie tłómaczy mi przyczyny, ale jestem pewna, że postąpiła jak należy.

— Mam ochotę pojechać za nią po obiedzie i przekonać się co to wszystko znaczy, — rzekł Morton mocno zaniepokojony. Jaki jest jej adres w Blaekfordzie?

— Nie podaje mi swego adresu.

— Ani adresu — ani przyczyny!... To jest coś niepojętego!

— Obiecuje w krótce dać znać o sobie. Nie gorączkuj się Mortonie. Elżunia jest bardzo roztropną dziewczyną i potrafi dać sobie radę

— Gdyby była mądrą jak sama Minerwa, jeszczebym powiedział, że postąpiła niedorzecznie! — zawołał Morton silnie podniecony. Czyż niemogła poradzić się cioci, albo mnie zanim się udała do tych jakichś nieznanych krewnych? Czy niemogła choć dojechać do stacyi, — zamiast brnąć z pakunkiem do Highclere, po deszczu i błocie?

Półmisek z apetycznym łososiem stał nietknięty przed nim, a on nawet tego nie zauważył, co widząc Horacya odezwała się cierpko:

— Jeżeli nie masz zamiaru sam jeść, Mortonie, to może będziesz łaskaw przypomnieć sobie, że my jesteśmy głodne.

Młodej tej osobie nie zbywało nigdy na odwadze; gotową była w razie potrzeby bronić do upadłego swego postępowania względem miss Hardman.

Obiad odbywał się posępnie. Andrzej, kamerdyner, stary sługa domu, znał sprawy rodziny nieomal, że lepiej od niej samej. Pomocnik jego i siostrzeniec zarazem, uczciwy chłopak wiejski, uchodził za tak pozbawionego rozumu i obojętnego na wszystko co się działo dokoła, jakby był kawałkiem drzewa. To też zwykle rozmawiano swobodnie o wszystkiem przy stole, bez względu na obecność służby. Ale tym razem konwersacya rwała się co chwila. Ciotka Dora blada i smutna niebrała prawie nic do ust. Panienki siliły się na nienaturalną wesołość, a Morton był widocznie silnie podrażnionym. Nie pił ani nie jadł, tylko objawiał swój zły humor wymyślając na obiad.

— Znowu wołowina,— mówił — A to co? — kaczka. Dziękuję. Nie będę jadł To okropnie niestrawne. Co ta Vicars myśli sobie kombinując takie dania? Czy zmysły straciła? Nie rozumiem jej postępowania. Czy myślicie, że pojechała omnibusem?

— O kim mówisz — o Elżuni czy o kucharce? spytała Horacya.

— Rozumie się, że o Elżuni. Musiała wsiąść do omnibusu na zakręcie drogi. Nierozsądna dziewczyna! Jak gdyby nie mogła była wziąć karyolki.

— Może nie chciała przywłaszczyć sobie naraz wszystkich powozów — zjadliwie wtrąciła Tina.

— I żeby też nie zostawić swego adresu! Gdzież jej będziemy odsyłać listy — i rzeczy? Musiała chyba stracić głowę! Ciociu, co to się mogło stać? Jak sobie to tłómaczysz?

— Odłóżmy tę rzecz na później — spokojnie odparła ciotka.

Morton rzucił się niecierpliwie na krześle, spoglądając kamiennem okiem obojętności na wykwintne potrawy zastawione przed nim. Klementyna chrupała spokojnie słodycze i popijała klaret, jak gdyby nigdy nic nadzwyczajnego nie zaszło. Zniecierpliwionemu do żywego Mortonowi wydało się, że obiad nigdy się nie skończy. Nakoniec Andrzej zmiótłszy uroczyście okruszyny ze stołu, zdecydował się opuścić pokój i rodzina pozostała samą u stołu zastawionego kryształowemi karafkami i owocami artystycznie ugrupowanemi na srebrnych paterach. Morton zwrócił się pośpiesznie do ciotki.

— Teraz — rzekł — kiedy służby nie ma, musimy wyjaśnić tę sprawę. Jakiż jest klucz do tej całej tajemnicy? Elżuni nie przeszłoby nigdy przez głowę opuścić dom ten, i to w tak zagadkowy sposób, gdyby nie miała ważnej jakiejś przyczyny po temu? Otóż jakąż jest ta przyczyna? Czy ją wezwano do łoża jakiegoś umierającego krewnego? Czy poszła pielęgnować kogo?

— Nie wspomina nic o tem w liście.

— Więc jakiż inny mogła mieć powód? Proszę cię, ciociu, pokaż mi ten list.

— Nie zdaje mi się, abym była w prawie uczynić zadość twemu żądaniu. Jest on pisany w widocznym pośpiechu i przeznaczony tylko dla moich oczu.

— Więc czegoż się ciocia obawia? Że może krytykować będę pismo, albo że mu zarzucę, iż nie ma jakiejś kropki nad *i*? Mam prawo do tego listu.

— Tego nie mogę ci przyznać, Mortonie — odparła ciotka Dora, której oblicze pełne dotąd niewymownej troski, rozjaśniło się przelotnym wyrazem zadowolenia. — Elżunia jest wszystkiem na świecie dla mnie, ale dla ciebie, niczem prawie choć byłeś tak dobrym użyczyć jej schronienia pod swoim dachem, tak jakbyś to pewnie uczynił dla mojego pieska faworyta.

— Co też ciocia mówi za niedorzeczności! — zawołał Morton, zrywając się na równe nogi z krzesła. — Już mi doprawdy brak cierpliwości. Ona bardzo wiele znaczy dla mnie; ona jest przybraną moją siostrą, przyjaciółką wierną i prawdziwą, ona jest moją prawą ręką we wszystkiem! Nawet pojęcia nie mam, co ja teraz pocznę bez niej!

Tina i Horacya spojrzały na siebie przez stół, jedna biała, druga czerwona ze złości. Najgorsze ich obawy sprawdziły się. Dar powozu i konia był tylko zapowiedzią innych kosztowniejszych ofiar: ręki, serca i majątku brata.

Horacya podniosła rękawicę.

— Zdawałoby się, że powinieneś módz jako tako egzystować dalej bez jednej przybranej siostry, kiedy Opatrzność obdarzyła cię dwiema rodzonemi, które są na tyle wykształcone, że potrafią czytywać ci głośno i pisać pod twojem dyktandem.

— Ale z których żadna nie poświęciłaby jednej godziny przyjemności, aby mi dogodzić — sarkastycznie odrzucił jej Morton.

— Bo prawdziwa siostra nie miałaby żadnego powodu nadskakiwać ci w ten sposób i nic by nie zyskała na schlebianiu twoim fantazyom i płaszczeniu się przed tobą — zawołała Tina obrażona w swojej godności. — Być może, że gdybym była biedną, zależną dziewczyną jak Elżbieta Hardman, to zdobyłabym się na odgrywanie takiej płaskiej komedyi, aby sobie zdobyć bogatego męża i stanowisko w świecie; ale pogardzałabym samą sobą za to!

Z oczu Mortona strzeliła błyskawica szlachetnego oburzenia.

— Zdaje mi się, że rozumiem teraz dlaczego Elżunia opuściła nas w takim pośpiechu — rzekł przez zaciśnięte zęby.—Ciotko, proszę o list — dodał tonem nakazującym, a ona mu go podała, nie mówiąc słowa.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Fijałkowskich w Białej. Drukarnia nar. St. Maniecki i Spółka, hotel Zorża. Zarządca W. Hodak.